AS



Nr. 25.
18 SIERPNIA 1935 R.
CENA 40 GROSZY.

POD OPIEKĄ
PIĘKNEJ

NASZ WIELKI KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.





„Podchorąży" — Lwów.

Nasz konkurs jest w „pełnym biegu". Co dzień poczta rzuca na biurka redakcji „Asa" liczne fotosy, które Czytelnicy naszego magazynu nadsyłają nam ze wszystkich stron kraju. Stosunkowo słabszem zainteresowaniem cieszy się konkurs wśród t. zw. płci brzydkiej, która jak dotąd znajduje się w „mniejszości". A przecież pierwsza nagroda w tej grupie uczestników konkursu, portret laureata w wykonaniu znakomitego malarza Norblina, to niebylejaka atrakcja;

„Wanda" Borysław.

L. S. Warszawa



„Nadzia" Oświęcim.





„Rysia" — Lwów.

cenne dzieło sztuki, o zdobycie którego warto się pokusić. Druga i trzecia nagroda: aparat fotograficzny i wytworny parasol-laska, stanowią również cenne przedmioty męskich zainteresowań.

Przypominamy, że w grupie pań konkurs przewiduje niemniej wartościowe nagrody, jak: minjatura laureatki w wykonaniu znakomitej minjaturzystki Kazimiery Dąbrowskiej, kryształowa zastawa i wytworna torebka skórzana.

Czytelnicy „Asa", którzy pragną wziąć udział w głosowaniu na poszczególne kandydatki lub kandydatów, znajdą kupon konkursowy na str. 26 niniejszego numeru.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“ S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadnic… Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłosz… …zyjmujemy

Numer 25 **Niedziela 18 sierpnia 1935** **…k I**

W następnym numerze rozpoczynamy druk powieści p. t.
„DZIECI SZCZĘŚCIA“
pióra znakomitego pisarza francuskiego J. KESSELA

ASY NUMERU 25-GO:



Fot. Fuerst — Genova.

Gitta Alpar, z pochodzenia węgierka, jedna z najgłośniejszych gwiazd europejskiego filmu, która do niedawna występowała w obrazach wiedeńskiej „Saschy”, przeniosła się na stały pobyt do Anglji, gdzie grać będzie główną rolę w nowonakręcanym dźwiękowcu wytwórni „B. I. P.“. Artystka, która rozwiodła się z Gustawem Frölichem, zaręczyła się ostatnio z lordem Inshcape, co wzbudziło w kołach angielskiej arystokracji olbrzymią sensację. — Na zdjęciu: Gitta Alpar w narodowym stroju węgierskim bawi się ze swą uroczą córeczką w parku swej londyńskiej posiadłości.



Sztuka nad brzegami błękitnego NILU

Błękitny Nil, wypływający z jezior, leżących w sercu pradawnej Etjopji, dziś z arabska Abisynją zwanej, był starym szlakiem, łączącym ludy, zamieszkałe u delty Nilu, z mieszkańcami górnego biegu tej potężnej, spławnej już w starożytności rzeki.

Nie dziwnego, iż za czasów najstarszych dynastyj egipskich faraonów ludy, zamieszkujące dzisiejszy obszar państwa abisyńskiego, słynące z bogactwa, były w styczności z sztuką Egiptu, Persji, Arabji oraz Indyj. Skrzętni Fenicjanie zakładali u wybrzeży wschodniej Afryki swe handlowe placówki.

Wcześnie, bo już w latach 330 do 350 przyjęły ludy Etjopji chrześcijaństwo. W VI wieku po Chr. cesarzowa Teodora wysłała liczne misje religijne z Bizancjum, które nie tylko wodą chrztu św. lecz również ogniem i mieczem wprowadzały chrześcijaństwo w odległych krajach Nubji i Trypolisu. Flota bizantyjska zawijała często do słynnej z handlu z Indjami Eretrei po kość słoniową, złoto, egzotyczne owoce, z których słynęła Etjopja od dawien dawna.

Złotym okresem historji Abisynji był rok 525. Wtedy to król Kaleb di Aksum zebrał nietylko liczne wojska, lecz przysposobił potężną flotę, przy pomocy której zdobył ówczesną stolicę handlu arabskiego w Yemen, leżącem po przeciwnej stronie arabskiego morza. Król Kaleb nie mógł jednak utrwalić panowania Etjopji po tamtym brzegu, gdyż już w r. 1572 Persowie wypędzili sromotnie Aksumitów z Yemenu, zadając im sromotną klęskę.

W VII wieku zaczynają się szerzyć w tym kraju wpływy Islamu. Walki religijne trwają aż do XV wieku. Powstają i upadają rozmaite sekty religijne, trwają wojny, pożerające hekatomby ofiar ludzkich. Żadne jednak kataklizmy nie były w stanie wyplenić chrześcijaństwa z tego bogobojnego kraju.

Jak okazują historyczne dokumenty, władcy Etjopji od dawien dawna utrzymywali nader żywe stosunki polityczne, handlowe i kulturalne z państwami Europy. Bizancjum próbowało najpierwsze utrwalić swe wpływy w wieku VI. Później zaś władcy Arabji i Persji. Królowie etjopscy, wywodzący swój ród od samego Salomona, rządzili swym krajem mądrze, gdyż krzepli w potęgę do tego stopnia, iż sami występowali w Europie z własną inicjatywą dyplomatyczną i handlową.

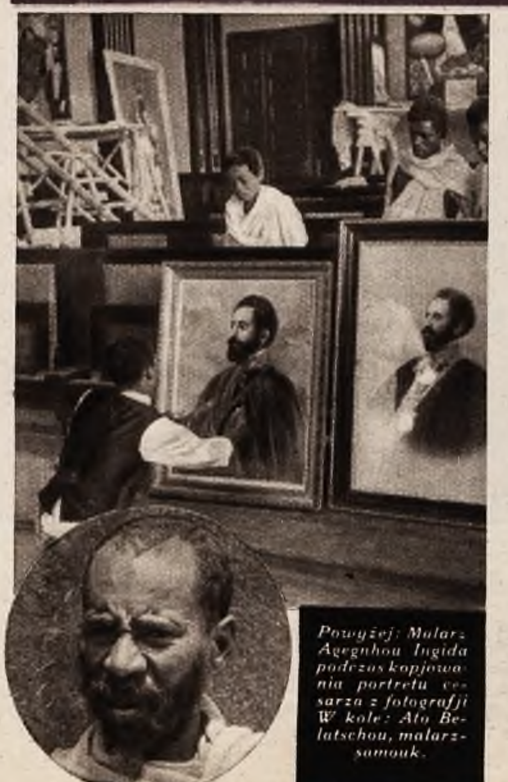
W r. 1402 negus Etjopji wysyła Izaaka, syna Dawida, jako swego ambasadora, do Wenecji. Przybycie bogatego orszaku poselskiego wywołało podziw. Fakt ten zanotowano w kronikach Wenecji jako zdarzenie nadzwyczajnej wagi.

Być może, iż Szekspir, pisząc swego „Otella", oparł się na notatkach historycznych z tych czasów, a ambasador etjopski stał się prawzorem bohatera romansu między Wenecjanką a murzyńskim księciem.

W r. 1432 wiedziony chęcią zysku, wysyła książę Jan de Berry swoją specjalną ekspedycję do Etjopji, przyjętą nader przyjaźnie przez jej władze. W r. 1459 zachęcony powodzeniem księcia de Berry, wysyła znowu książę Francesco Sforza w poselstwie do króla Jezusa Yakarla swego przedstawiciela,



Historja spotkania królowej Saby z królem Salomonem, przedstawiona w oryginalnej formie malarskiej przez abisyńskiego artystę Ato Belatschou. A. P. Photos.



Powyżej: Malarz Agegnhou Ingida podczas kopjowania portretu cesarza z fotografji W kole: Ato Belatschou, malarz-samouk.

hrabiego Giovanni di Calabria, w ciekawej misji. Książę Sforza dowiedział się o posiadaniu rzekomego rękopisu króla Salomona i zwrócił się do negusa z prośbą o dokonanie kopji tego arcyciekawego dokumentu. Wśród członków poselstwa księcia Sforzy znalazł się utalentowany architekt wenecki Nicolo Brancaleone. Okazało się, iż italski architekt znalazł zajęcie na dworze negusa i wybudował dla niego w miejscowości Gamata Chioryi piękny kościół w stylu włoskiego odrodzenia.

Kroniki wykazują, iż malarzem króla Etjopów, Lebna Denghela, był w roku 1523 Girolamo Bencini. Malarz ten miał być twórcą fresków w pałacu królewskim i licznych rękopisów iluminowanych. Sztuka ta rozwijała się w Abisynji już oddawna pod wpływem Persji.

W Abisynji zachowało się do naszych czasów niestety niewiele zabytków sztuki. Najstarszym zabytkiem, to wykuty w skale w Addis-Abeba ko-



Uczniowie szkoły Ageghou Ingida przy malowaniu dekoracyj ściennych nowego parlamentu w Addis Abeba. A. P. Photos.

ściół, oraz liczne napisy i płaskorzeźby, sławiące króla Ezaua, zwycięzcę Yemenu. Specjalna ekspedycja naukowa niemiecka, która skierowała się do Aksum, znalazła tam liczne dolmeny, pamiątkowe monolity, i obeliski, różniące się swym charakterem od egipskich. Jak wiadomo, w krajach egzotycznych wszelkie prawa publiczne, jak rozprawy sądowe, odbywały się pod odkrytem niebem. Obeliski i dolmeny służyły jedynie dla oznaczenia miejsca rozpraw sądowych; u ich podnóża zasiadali najwyżsi sędziowie.

W XVII wieku, w czasie religijnych zamieszek i wypędzenia zakonu Jezuitów z granic Etjopji, spalono piękny renesansowy kościół, zbudowany przez Brancaleona.

W Bibljotece Narodowej w Paryżu znajduje się iluminowany kodeks erytrejski z rozlicznemi miniaturami o charakterze, zbliżonym do italskiej sztuki. Rękopis ten wydany został w publikacji naukowej uczonego włoskiego Conti Rossi, który twierdzi, iż dzieło to wykonał w Abisynji wspomniany wyżej Bencini. Sztuka etjopska powstała pod działaniem różnorodnych wpływów. Składały się na nią motywy przyrody, notowane na skalnych rysunkach. W rzeźbie i w ornamentyce, jak to bywa w sztuce ludów pierwotnych, przewagę mają kształty zwierzęce i roślinne.

Inspiracje religijne i kult przodków były również podkładem artystycznej twórczości etjopskiej. Przejawiały się one w tkaninie, rzeźbie i minjaturach, nacechowanych również perskimi i włoskimi wpływami. Dowodem prężności etjopskich szczepów jest fakt, iż w średniowieczu w całej Europie ludzi czarnej rasy nazywano Etjopami.

Stwierdzeniem tego jest choćby dom narożny w Krakowie przy ul. Florjańskiej i rzeźba, przedstawiająca dwu murzynów, trzymających kosz owoców. Dom ten zwano od kilku wieków „Dom pod Etiopami". Mieściła się w nim ongiś apteka, w której król Zygmunt Stary kupował etjopskie lecznicze kadzidła i wonności.

W nowoczesnej Abisynji, sztuka nie zamarła. Panujący obecnie król królów dowiedział się w czasie licznych swych podróży po Europie, jak potężną bronią jest zużytkowanie artystycznej formy dla celów propagandowych państwa, czy dynastji. Król posiada wiele smaku. Budynki nowe, stawiane w stolicy są skromne i niema w nich tej dziwacznej przesady i przeładowania, jakie cechują architekturę egzotyczną, korzystającą na gwałt z pomocy europejskich architektów i artystów. W Addis-Abeba wystawiono piękny budynek parlamentarny, ozdobiony freskami kompozycji etjopskiego nowoczesnego malarza. Ata Belastschou i Ageguhou Ingida.

Jak wszędzie, tak również i w Addis-Abeba żyją i tworzą dwa obozy artystów. Jeden konserwatywny, opierający się na dawnych wzorach, zwłaszcza średniowiecznych, etjopskich minjaturach i drugi, wywodzący swój ród z kosmopolitycznego Montparnassu.

Ato Belatschou czerpie historyczny wątek do swych kompozycyj stylizowanych w hieratycznym charakterze. Opiewają one bohaterskie dzieje dynastji. Malując plafony sejmowego budynku, podzielił swą kompozycję na dekoracyjne pola w stylu bizantyńskim.

Ageguhou Ingida, przywódca modernistów abisyńskich, maluje portrety piękności abisyńskich i członków dynastji. Jemu również przypadł w udziale zaszczyt zdobienia ścian parlamentu.

Niestety abisyńscy malarze już niedługo będą wykonywać swój zawód. Niewątpliwie w najbliższych dniach powołani zostaną do służby wojskowej, by spełnić swój obowiązek, tak jak spełnili go ich praojcowie pod Aduą.

M. Dienstl-Dąbrowa.





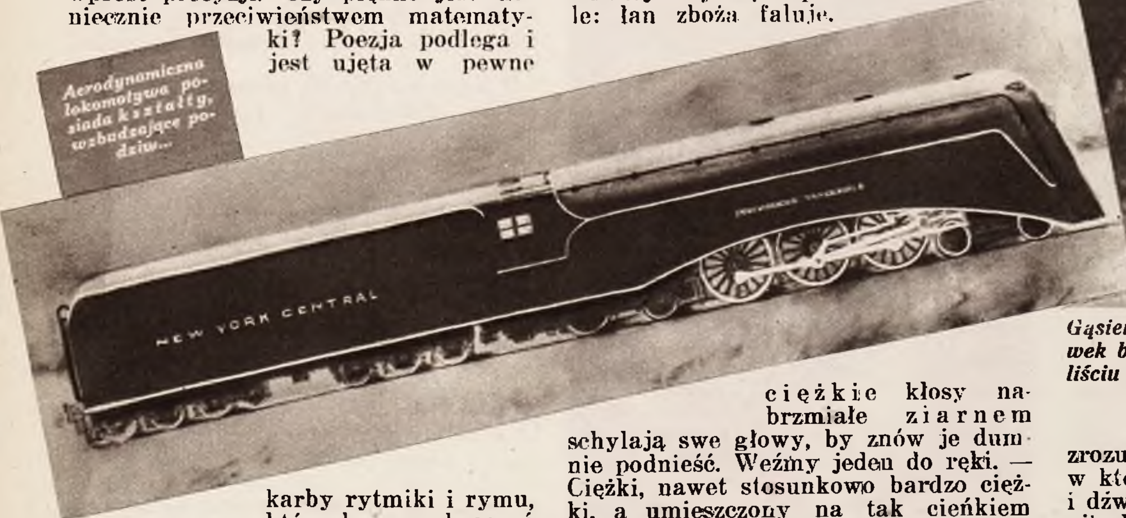
Na lewo: Wnętrze atelier Ageghou Ingida. Poniżej: Ageghou Ingida i jego modelka Rischa. A. P. Photos.

POEZJA • I • MATEMATYKA

Prawa proporcji w tworach ludzi i natury

Ogół ściśle odgranicza poezję od nauk ścisłych, techniki, a zwłaszcza matematyki.

A jednak! Wartoby się zastanowić, czy natura jest rzeczywiście tak „dowolną“ w swoich dziełach, czy też przypadkiem, pod pozorem artystycznego nieładu, nie kryją się prawa, więcej ścisłe, niż te, które pozwalają inżynierom budować mosty, domy, lokomotywy i inne maszyny o niesłychanej wprost precyzji. Czy piękno jest koniecznie przeciwieństwem matematyki? Poezja podlega i jest ujęta w pewne karby rytmiki i rymu, których przekroczyć nie może, o ile nie chce przestać być sobą.



Aerodynamiczna lokomotywa posiada kształty, wzbudzające podziw...

A malarstwo, rzeźba? Dziś może mniej, ale dawniej podlegał każdy utwór rozlicznym i twardym prawom: perspektywy, rozmieszczenia brył, podziału płaszczyzn, harmonji barw itd. złotego środka i innych kanonów sztuki.

Wielu wybitnych malarzy, jak np. Dürer zajmowało się kwestją proporcji i pisało na ten temat całe rozprawy. W ramach dopiero pewnych praw mógł genjusz artysty tworzyć arcydzieła, które przetrwały wieki i będą jeszcze długo w oczach przyszłych pokoleń, niedosięzłemi dziełami ducha ludzkiego.

Idźmy teraz np. na dworzec kolejowy. Na jednym torze stoi podmiejski pociąg. Z przodu coś małego, lokomotywka „Samowarek“. Na sąsiedni tor wsuwa się z szumem wysmukły olbrzym, gładki w linji i obrysie, ciągnący jakiś luksusowy, międzynarodowy ekspres, który dla „samowarka“ będzie miał tylko uśmiech politowania. Dlaczego? Dlaczego maszyna z 1930 r. jest miłą oku, a ta z przed kilkudziesięciu lat, wydaje się odpowiednią do muzeum, jako pamiątka dawnych lat? Poprostu od czasu wykonania tej starej maszyny, nauka poszła naprzód i ten olbrzym jest stworzony z większem zachowaniem praw nauki — jest bardziej celowy, a tem samem ładniejszy.

To samo widzimy w samochodach. Stare typy — to niezgrabne landary, twory bez kształtu i elegancji — a nowe, śmigłe jak ptaki, czarują linją, zachwycają estetyką i pomysłowością. Samochód wyścigowy robi wrażenie uosobienia szybkości — jest przystosowany swym kształtem do prucia z jak najmniejszym wysiłkiem ośrodka, w którym się porusza, tj. powietrza.

Tak — rzeczy celowe, są zwykle ładne, robią miłe wrażenie.

Jak widzimy — technika i piękno nie sprzeciwiają się sobie. Poza tem wiemy, że organizmy roślinne i zwierzęce, są często wzorami dla wynalazków i konstrukcyj.

Przejdźmy się w pole: łan zboża faluje, ciężkie kłosy nabrzmiałe ziarnem schylają swe głowy, by znów je dumnie podnieść. Weźmy jeden do ręki. — Ciężki, nawet stosunkowo bardzo ciężki, a umieszczony na tak cienkiem i wysokiem źdźble. Wyrywam i łamię: coś niesłychanego: źdźbło jest puste wewnątrz. Tak — jest to jedno z najważniejszych praw mechaniki: rura jest znacznie mocniejszą od pełnego pręta. Poprostu oszczędność, a tej natura nie wstydzi się — przeciwnie — nieraz wydaje nam się nawet bardzo skąpą! Prawo to odkrył pewien uczony, gdy siedząc w więzieniu badał wytrzymałość słomy.

Przejdźmy do zwierząt. Pająk tka swoją sieć z cieniutkich, bardzo cienkich nitek. Słabe to musi być! Ależ przeciwnie! Często widzimy, jak bardzo duża mucha całym pędem wpada w taką sieć i nie może przebić się przez nią. Cała sieć trzyma się na kilku tylko nitkach.

Patrząc bliżej, widzimy, że sieć jest zrobiona z koncentrycznych wieloboków, utrzymywanych przez promieniste — zasadnicze nitki.

Całość bardzo mocna, choć minimum materjału na nią zużyto. Technika to zrozumiała i zastosowała. W kierunku, w którym działają siły, wstawia belki i dźwiga przy pomocy takiej konstrukcji olbrzymie ciężary.



Gąsieniczka, która panicznie boi się mrówek buduje w miejscu swego żerowiska na liściu zasieki, przypominające nasze druty kolczaste na froncie wojennym.

Widzieliśmy krany w portach. Koronkowa lekka konstrukcja, a tymczasem dźwigi te podnoszą łatwo naładowane wagony i wyładowują dokładnie w żądanem miejscu.

A mosty? są nieraz tak filigranowe, że trudno uwierzyć własnym oczom, iż udźwignąć mogą cały długi, ciężarowy pociąg.

A mosty? Są nieraz tak filigranowe, sze rozwijają szybkość do 700 km, dawne ledwo część tejże szybkości osiągnąć mogły. Gdy sobie uprzytomnimy ich wygląd, widzimy, że nowoczesny samolot przypomina więcej ptaka, a więc, stosując nowe postępy nauki, upodobnił się tylko do natury. Przykładów takich możnaby mnożyć całe tysiące. Choćby łódź podwodna i ryba. W historji stworzeń wciąż powtarza się prawo, skazujące pewne indywidua, po osiągnięciu maksymalnej wielkości, na wy-



Nowoczesny samolot przybiera coraz bardziej kształt ptaka, szybującego w przestworzach.

marcie. Gdy wymiary dochodzą do pewnej granicy, powstają tak poważne zaburzenia w całości organizmów, że dany stwór przestaje być zdolnym do życia.

Można to łatwo wyjaśnić. Jakieś stworzenie pewnej wagi, by się poruszać, musi swemi muskułami wykonać pracę. Na to, by muskuły mogły „nadążyć“ wzrostowi pracy, musiałaby ich wydajność znacznie prędzej rosnąć niż waga danego stworzenia. Mówiąc cyframi: praca jest proporcjonalną do czwartej potęgi wymiarów, a tymczasem siła muskułów jest proporcjonalna do masy tychże, a więc tylko do trzeciej potęgi.

Małe stworzenia mają często długie kończyny — pająki, raki etc.

Zbyt przedłużać kończyn nie można, bo przedłużając je, np. dwa razy powiększamy ich masę ośmiokrotnie, a siła potrzbna do poruszania musiałaby być 16-krotnie większą, co jest niemożliwem.

Z tych powodów maleńkie stworzenie żwawiej się porusza, lepiej skacze niż duże.

Pchła skacze na odległość 200-krotnie większą od siebie.

Równolegle ze wzrostem ciała rośnie i szkielet, który je musi podtrzymywać. Im zwierzę jest większe, tem większy musi być szkielet. O ile np. u myszy szkielet waży tylko 8 procent całkowitej wagi ciała, o tyle u człowieka już 18 procent. W krańcowym wypadku szkielet byłby tak ciężki, że do poruszania go potrzebne muskuły, musiałyby być olbrzymie — całość wypadłaby jak nieforemna masa.

Oprócz praw mechaniki często spotykamy się i z zastosowaniem geometrji w naturze. Dlaczego w plastrze miodu komórki są sześcioboczne? Tu chodzi o to, by pszczoła mogła najmniejszą ilością wosku (ścianki), zamknąć jak największą ilość miodu, przyczem wszystko musi znajdować się w płaszczyźnie plastra.

Rachunek wykazuje — jeszcze jak to król matematyków Gauss udowodnił — że podzielenie płaszczyzny na sześciobok da celki o maksymalnej objętości, przy minimalnym obwodzie. Koło ma pod tym względem warunki idealne, ale — niestety — pomiędzy kołami stykającemi się ze sobą tworzą się puste niewykorzystane miejsca. Z tego powodu pszczoły nie mogły zastosować kół do swych cudownych konstrukcji.

Trudno sobie — na oko — coś bardziej dowolnego wyobrazić, jak rozmieszczenie liści na gałęziach i łodygach. A jednak i tu panuje prawo: liście są tak rozmieszczone, by równomiernie obciążały łodygę. Gdy połączymy nasady liści nitką, otrzymamy spiralną. Tego też wymaga i konieczność równomiernego naświetlenia liści przez słońce. Nie powinny sobie wzajem przeszkadzać. Rozmieszczone są spiralnie — symetrycznie. Zaznaczę, że o rozmieszczeniu liści traktuje cały osobny dział nauki.



Geometrja w naturze — wycinek plastra z sześciobocznemi otworami, do których pszczoły znoszą miód.

W kościach widzimy najbardziej celowe zastosowanie nauki o konstrukcjach żelaznych. Dopiero jednak w roku 1866 wynalazca tej nauki Culmann zauważył post factum, że to co on z trudem, drogą rozumową, odkrył, w naturze już dawno istniało.

Dodam jeszcze tylko: nawet uczucia nasze nie są wolne od praw w matematyczną formę ujętych.

Im większe podrażnienie, tem większe muszą być różnice, byśmy je mogli odczuć. O ile np. położymy na ręce 20-gramowy ciężarek, to dodając pół grama nie odczujemy różnicy — dopiero przy 1 gramie. Po położeniu dajmy na to — 60 gramów, odczujemy dopiero różnicę po dołożeniu 3 gramów.

Nasza strategja szczyci się zasiekami kolczastemi, gazowemi bombami etc. Wszystko to już egzystuje w świecie owadów. Istnieje jedna gąsieniczka, która panicznie boi się mrówek. Cóż ona robi, by się od nich ochronić? Oto na listku, na którym żyje (i który powoli zjada) robi naokoło siebie — w pewnej odległości — palisadę z wydzieliny z pyszczka. Buduje płot z słupków tej jakby śliny. Jeżeli nieostrożna mrówka się zbliży i dotknie płotu, to dostaje zaraz kurczów i jest niezdolna do żadnego ataku.

Z cytowanych przykładów, a przytaczać ich można tysiące, widać, że poeta i matematyk to nie wrogowie, lecz, jak powiedział Słowacki:

„Dwa na słońcach swych przeciwne bogi!“

Każdy obserwuje z innego punktu widzenia, ale obaj łączą się w wspólnym zachwycie dla harmonji świata i piękna natury.

Dolęga.

Truskawieckie Pomiarki.



Niezmiernie ważnym ośrodkiem kąpieliskowego leczenia na wolnem powietrzu w Truskawcu, jest wielka pływalnia solankowa, znajdująca się w pobliżu zdrojowiska na t. zw. „Pomiarkach“. Jest to wielki zbiornik wodny, zamieniony zapomocą stosownych urządzeń na naturalną pływalnię. W pływalni tej, płytsza jej część jest odgrodzona i przeznaczona dla dzieci oraz osób nieumiejących pływać. Znacznie większy jednak obszar wodny jest właściwą pływalnią, gdzie głębokość dosięga nawet do 9-ciu metrów.

Szczególnie piękne otoczenie Pomiarek, zasłonięcie samej pływalni przez wzgórza, które nie dopuszczają wiatrów oraz silne nasłonecznienie — stwarzają wraz z doskonałym klimatem, idealne warunki lecznicze, a zarazem rozrywkowe. Koncentryczne działanie solanki, słońca, powietrza i ruchu wywiera znakomity skutek we wielu przypadłościach. Dlatego też Pomiarki, będąc ośrodkiem przyjemnej rozrywki dla kuracjuszy truskawieckich, są zarazem ważną placówką leczniczą i cieszą się stale wzrastającą popularnością.

HISTORJA DEKOLTU.

Dekolt — który odsłania i podkreśla czar szyi i ramion kobiecych — notuje już moda z przed czterech tysięcy lat. Kobiety kreteńskie, jak o tem świadczy fresk z pałacu w Tiryns, nosiły krótkie kaftany, wkładane wprost na nagie ciało, odsłaniające w zupełności nietylko szyję, lecz i biust. Nie popełnimy przesady twierdząc, że właśnie ta odległa epoka była najświetniejszym bodaj „rozwojem" dekoltażu. W późniejszych czasach przechodzi on rozmaite ewolucje, lecz nigdy już nie wrócił i przypuszczam, że nie wróci do tak śmiałych rozmiarów.

Odsłonięcie szyi u Greczynek i Rzymianek wypływało ze swobodnego kroju luźnych szat i posiadało charakter raczej przypadkowy, niż zamierzony.

O dekolcie — w dzisiejszym tego słowa znaczeniu — można właściwie mówić dopiero od drugiej połowy XIV wieku. Stworzyła go moda francuska, obnażając szyję kobiecą aż do połowy gorsu. W wieku XV nabiera dekoltaż w strojach pań francuskich zdecydowanego charakteru i rysunku. Nosiły one wówczas suknie podwójne: „cotte" i „surcotte", obie bardzo długie, z przodu głęboko wycięte w szpic, z tyłu zaś w kwadrat.



Na prawo: A oto, jak wyglądał dekolt sukni krynolinowej z epoki Rococo.



Na prawo: Dekolt współczesnej sukni wieczorowej obnaża przedewszystkiem plecy pięknej pani...

„Przy pewnej inteligencji na wszystko można znaleźć radę!" — zwróciła się dostojna pani do kawalera Fresnes-Forget, któremu nie pozostało nic innego, jak głęboko się skłonić.

Około roku 1570 obserwujemy powrót dekoltu, a kreza — rozwinąwszy się wachlarzowato nad ramionami — staje się pięknem tłem dla głowy. Te koronkowe wysokie kołnierze utrzymywały się bardzo długo i dopiero za czasów Richelieu'go — który zwalczał nadmierny luksus koronek i przybrań w strojach — miejsce ich zajęły skromniejsze, płaskie wyłożenia zwane „rabats".

Dekolt ówczesny musiał być bardzo śmiały i wpadający w oko; świadczy o tem głos francuskiego zakonnika Pierre de Gros, który publicznie piętnował zbyt wycięte suknie.

Cios — zresztą niegroźny i krótkotrwały — zadała dekoltowi moda hiszpańska, którą zapoczątkowała we Francji Eleonora Austrjacka, żona Franciszka I. Wolną dotąd szyję okolił rurkowany kołnierz, w kształcie wspaniałej krezy. Moda lansowana przez królową szybko się rozpowszechniła, niemniej nie brakło również zaciętych jej przeciwników. Brantome opowiada, że pewien rycerz nazwiskiem Fresnes-Forget (czasy Henryka II), bawiąc na dworze pozwolił sobie na śmiały żart i zapytał królową, jak jest w stanie — w swej paradnej kryzie — jeść zupę. Królowa nie odpowiedziała, lecz poleciła przynieść talerz zupy i nakrycie. Gdy podano do stołu, kawaler Fresnes-Forget przekonał się, że królowa je zupę specjalną, bardzo długą łyżką zupełnie nie potrzebując pochylać się nad talerzem. —

Poniżej: Mieszkanka Krety w charakterystycznym stroju, złożonym ze spodni i samego serdaczka, sprzodu otwartego. (Malowidło ścienne z pałacu w Tyryns na Krecie — XV w. przed Chr.).



Wreszcie przyszedł wiek XVIII — wiek bodajże najbardziej kobiecy z wszystkich dwudziestu, jakie liczy nasza era. Słusznie też powiedział Talleyrand, że kto nie żył przed rokiem 1789, ten nie skosztował słodyczy życia. Nad tym, płytkim zresztą, lecz uroczym poematem buduarów, statuetek, wachlarzy, aksamitów, jedwabi i koronek, panowała niepodzielnie i z wdziękiem doprowadzonym do wyżyn maestrji — kobieta.

Trudno sobie wyobrazić ówczesną królową salonów w rurkowanej hiszpańskiej krezie. Toteż wiek VXIII jest renesansem dekoltu, któremu moda przydała nowe urocze akcesorjum w postaci lekkiej chusty. Jak jednak zapewnia Tadeusz Błotnicki w swej świetnej książce „Zarys historji ubiorów" — układano tę chustkę „mouchoir de cou" tak kokieteryjnie, że z poza fałdów widziało się dekolt prawie... w zupełności.

W Polsce datą przełomową w historji mody kobiecej jest połowa XVII wieku. Dopiero od czasu Marii Ludwiki szyja i gors przestają być u dam polskich skromnie zasłaniane „gargielem" lub „giezłeczkiem". W latach późniejszych król Staś, wielki protektor mody cudzoziemskiej, przyczynił się wybitnie do adoptacji wzorów francuskich.

Rzut oka na sławny zbiór grawjur „Le bon Genre" z 1817 objaśnia nas, jak wygląda suknia, uszyta naprawdę do figury. Dzisiejsze obcisłe tualety są obszernemi szlafrokami w porównaniu z temi sukniami z lekkiego muślinu, które tak przylegały do figury, jakby druga skóra. Dekolt w karo panuje powszechnie, zawoalowany czasem drogim, kaszmirowym szalem.

Do czasów ostatnich moda kobieca przeszła niezliczoną ilość faz; wycięcie jednak sukni wokół szyi w trójkąt, w owal lub też w karo, obowiązywało niemal stale, w rozmaitych warjantach. Dopiero w ostatnich latach daje się zauważyć zastój w dalszej ewolucji dekoltu. Wyczerpawszy wszystkie możliwe kombinacje, pomysłowość królów mody przeniosła teren swej inwencji odnośnie do kroju dekoltu — na plecy. Współczesne tualety balowe, a nawet kąpielowe kostjumy, odznaczają się brakiem najmniejszego nawet wycięcia z porzodu, przy zupełnem niemal odsłonięciu pleców.

Czy nam... nieco brzydszej połowie rodzaju ludzkiego, to się podoba? Sądzę, że nie. — Stanowczo nie! Czekamy na renesans prawdziwego dekoltu.

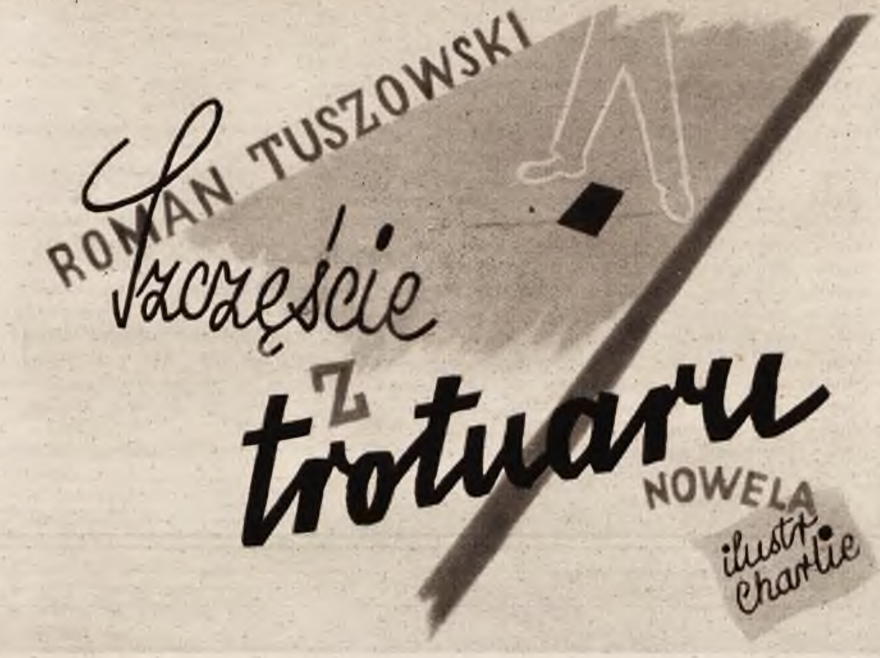
Juljusz Mieroszewski.

ROMAN TUSZOWSKI

Szczęście z trotuaru

NOWELA

ilustr. Charlie



Skręcając z ulicy w ulicę, wracał Andrzej Krokiewicz do domu. Czuł się dobrze, lepiej, niż w upalne południe, które nuży i przygniata świat. Teraz chłodek wieczorny ciągnął między domami górą i było czem oddychać. Rozpiął szeroko marynarkę, aby się nieco odświeżyć.

I przyszło mu wtedy na myśl, że dobrzeby nałożyć trochę drogi, przejść się i zażyć ruchu. — Mało chodzę, a to potrzebne dla zdrowia — pomyślał. — I tak wcale nie przestrzegam hygieny. — Obliczył sobie w pamięci, kiedy się kąpał raz ostatni — będzie ze trzy tygodnie temu. Ani czasu, ani pieniędzy nie ma, by dbać o ciało.

Gdyby nie ta fantazja, nie poszedłszy ulicą Zielną i nie natknąłby się na leżący na trotuarze przedmiot. A gdyby inaczej stąpnął nogą, przeszedłby obok, nic nie widząc — do latarni było daleko, ulica ciemna. Trudno więc stwierdzić, że przypadek nie decyduje czasami o losie człowieka. Poczuł nagle pod podeszwą coś miękkiego i zatrzymał się.

Była to bagatela — zgubiony przez kogoś portfel. Krokiewicz obmacał go w ręku, stwierdził, że — pełny i wsunął go do kieszeni. — Jutro coś z tem zrobię — pomyślał — ogłoszę w gazecie, albo odniosę do komisarjatu. Będę miał z tem tylko niepotrzebny kłopot. — A idąc dalej, zastanawiał się nad istotą wydarzenia, nie myśląc już zgoła o znalezionym przedmiocie. Był filozofem, zawsze więc uogólniał rzeczy. — Ileż okoliczności musiało się na to złożyć. Gdybym wyszedł trochę wcześniej z bibljoteki, nie znalazłbym portfelu, gdybym wyszedł trochę później, znalazłby go kto inny. A ileż to nic nieznaczących czynników wpłynęło na tę moją decyzję! A gdybym poszedł nie Zielną, lecz jaką inną ulicą? A gdyby jeszcze to, a gdyby jeszcze tamto — i tak dalej... — Potem sięgnął jeszcze głębiej do zapasów swej niewątpliwej wiedzy: — Oto typowy traf czyli przypadek. Jakżeż go definjuje Cournot?

— Jest to — powiada — niezależność wzajemna licznych szeregów przyczyn i skutków, które, zbiegiem okoliczności działając wspólnie, wywołują dane zjawisko, sprowadzają dane spotkanie, powodują dane wydarzenie, które dlatego określamy jako przypadkowe. — Hm, powiedziane dość mętnie. Dowcipniej ujmuje to Poincaré. Wedle niego przypadek ma miejsce wtedy, gdy „małe przyczyny wywołują duże skutki". Ale jakiż wielki skutek miałoby wywołać to znalezienie portfelu? Tego naprawdę nie wiem — odniosę go jutro gdzie należy i na tem sprawa się skończy.

W domu zastał miły półmrok. Nie zapalając światła, wyciągnął się na łóżku. Odpoczywał po trudach dniach, których było niemało. Dopiero, gdy poczuł głód, przypomniał sobie, że trzeba kolację spożyć, a warto też zajrzeć do znalezionego portfelu.

Był bronzowy, z najlepszej skóry, miękki i delikatny w dotknięciu. Krokiewicz potrzymał go w ręku, zważył, a potem zajrzał do środka.

Więc najpierw nazwisko właściciela. Są w przegródce bilety wizytowe z nadrukiem: Ignacy Borowski—tak nazywa się niewątpliwie. Dalej paszport — zobaczymy teraz, jak wygląda. Twarz wygolona starannie i pełna, spojrzenie spokojne i uczciwe — słowem typ godny zaufania. Cóż dalej? — książeczka czekowa. To znamienne! — „Gentlemana poznaje się po płaceniu czekami" — mówią Anglicy, czyli że ten jegomość należy do solidnej kategorji ludzi — ma konto otwarte w banku. Cóż pozatem? — parę listów w kopertach firmowych, wszystko: „Zważywszy", „powołując się" i t. d. A jeszcze? — fotografja młodej dziewczyny. O, ma dobry gust pan Borowski. Ładna, bardzo ładna dziewczyna.

Odłożył na stół fotografję i sięgnął głębiej, w samo serce bronzowego portfelu. Musi tam jeszcze coś być, same zielone, podłużne dolary amerykańskie — Washington, Lincoln, Grant, Jackson. Będzie tego z dziesięć tysięcy.

— To cały majątek na moją kieszeń studencką — myśli Krokiewicz. — Jutro wszystko odniosę. Biedny Borowski ma pewnie dziś wieczór popsuty. Chyba, że się z tą panienką pocieszy.

Przyjrzał się uważnie fotografji — nosek, loczki, usta, co za usta! — Szczęśliwy Borowski nawet bez portfelu. Ja mam marną odbitkę, on ma oryginał.

— Ale może to nie jego kochanka? Może córka albo wychowanica? To już starszy jegomość ten Borowski. Zobaczymy, ile lat sobie liczy.

Paszport nie ukryje niczego, zdradzi wszystko: — dobrze ponad pięćdziesiąt, żonaty. — A więc to żona napewno, młoda i piękna żona, którą sobie niedawno kupił za dolary. Panowie, płacący czekami, mają pod tym względem pierwszeństwo.

Zaczął obie fotografje porównywać — tę z paszportu i tę dziewczęcą. — Bo może jednak nie żona, może córka? Jest istotnie jakieś podobieństwo rodzinne w kształcie nosa, w zaokrągleniu brwi. Wartoby zebrać informacje o tym Borowskim, a może postarać się o znajomość?

Potem jednak przyszły refleksje: — Co mnie to wszystko obchodzi? — Z tem poszedł spać.

Nazajutrz wstał późno, to też ubrał się pośpiesznie, bo było mu pilno do bibljoteki. Miał na najbliższe seminarjum filozoficzne przygotować referat o książce Husserla. Następnego dnia to samo. — Co ja robię najlepszego? — mówił do siebie w myśli. — Przetrzymuję cudze pieniądze, cudzy portfel, cudze papiery. Przecież to niema najmniejszego sensu. Co też im powiem, gdy zapytają, czemu te rzeczy tak długo przetrzymuję?

Ale nie pomagały wyrzuty, jakie sobie robił w wolniejszych od zajęcia chwilach. Nie miał czasu, by załatwić nareszcie tę sprawę — albo może wydawało mu się, że jest tak bardzo zajęty? Jakiś niezrozumiały wewnętrzny opór psychiczny stawał mu na przeszkodzie, krępował jego wolę w tym kierunku. Natomiast pewnego dnia spotkał kolegę, mocno ustosunkowanego w sferach przemysłu i finansów, który mógł mu udzielić informacji.

— Mój drogi, czy nie wiesz czasami, kto to jest niejaki Borowski?

Kolega uśmiechnął się życzliwie, z pełną wyrozumiałością i rzekł:

— Kochany filozofie, Borowskich jest więcej, niżby się to największym myślicielom zdawało. O którego Borowskiego ci chodzi? Czy o tego od samochodów, czy bankiera, czy tego od galanterji?

— Mój Borowski nazywa się Ignacy.

— Ignacy Borowski? Poczekaj — coś mi o nim niedawno mówiono, ale już nie sklecę. Zrobił jakiś dobry interes, albo wpadł nieprzyjemnie.

— Pewnie, że zgubił pieniądze — szepnął sobie w myśli Krokiewicz.

— Ale to poważna firma, ma parę fabryk, solidny — dokończył uprzejmy kolega.

Odtąd Krokiewicz przeżywał nieprzyjemne chwile — jedne z przykrzejszych w swem życiu. Portfel leżał w szufladzie, jak gdyby nigdy nic — a on szedł do swoich zajęć, wracał, znowu wychodził, opędzając się od nieznośnych myśli. Przybrały wreszcie zupełnie określony kierunek.

— Teraz już jest zapóźno przyznawać się, że portfel znalazłem. Mogę zwrócić go tylko anonimowo, a na to będzie czas zawsze, nie potrzebuję się spieszyć.

To też się wcale nie spieszył i to do tego stopnia, że jeszcze w miesiąc potem sprawa ciągle pozostawała nietknięta. Zaczął jednak częściej otwierać szufladę, zaglądać do potrfelu — i wreszcie skończyło się na tem, że fotografję dziewczyny na stałe wydobył z ukrycia i umieścił na biurku, nieznacznie

przykrywając papierami. Miał do niej w ten sposób łatwy dostęp, mógł każdej chwili spojrzeć w twarz nieznanej dziewczynie.

Trudno twierdzić, że szukał okazji do zawarcia znajomości z człowiekiem, którego portfel przechowywał starannie w szufladzie. Myśl o tej możliwości była mu nawet przykra. Ale nie można też powiedzieć, by bronił się przed okazją poznania pięknej dziewczyny, którą z fotografji znał tak dobrze — gdy mu tę okazję podsunięto. O nie, przyjął to zrządzenie losu jeśli nie z radością, to z niewątpliwym stoicyzmem. Sam przyczynił się do tego o tyle, że cierpliwie wysłuchiwał dalszych informacyj uprzejmego kolegi, zadawał pytania i zdradzał pewne powściągliwe zainteresowanie rodziną pana Borowskiego. Kolega mógł to sobie tłumaczyć rozmaicie, a zaczął w sposób najprostszy, narzucający się mniej skomplikowanym naturom.

— Hm, tak — mawiał z porozumiewawczem mrugnięciem. — Owszem, owszem, masz wcale niezły gust, drogi filozofie. Ale gdzieś podpatrzył jej wdzięki, bo mało się przecież udziela i taki bywalec nawet, jak ja, jeszcze jej nie oglądałem na oczy. No i przytem wcale posażna, choć ostatnio słyszałem, że papa ma jakieś trudności. Ale to chyba przejściowe. Zrobię to dla ciebie, licz na mnie, dla nikogo więcej, wierzaj, nie kiwnąłby nawet palcem.

Ostatecznie któregoś dnia oświadczył Krokiewiczowi, że — ach, wszystko jest jak najlepiej, wszystko zrobione: że wystarał się dla niego o zaproszenie do państwa Borowskich. Opowiadał im o nim, jako o bardzo obiecującym młodzieńcu, zdołał ich zainteresować jego osobą. Matka i córka są inteligentne, czytują wiele, chorują nawet zlekka na literacki snobizm, a więc nie sądzą ludzi wyłącznie po pieniądzach. Zaprowadzi go tam, będzie to małe zebranie, może potańczy się trochę.

Uczynny kolega należał do cennego rodzaju ludzi, którym sprawia przyjemność zaspakajanie cudzych zachcianek, którzy radziby zawsze innym nieba uchylić — i niekiedy im się to udaje. Należy czuć dla nich wdzięczność, choć zaspakajają właściwie tylko własny instynkt altruistyczny, niemniej silny, niż namiętność zbrodnicza.

Poszli, zostali przyjęci bez większych ceremonij i ze zdawkową grzecznością, jakiej się udziela młodzieńcom, zaproszonym dla ożywienia towarzystwa. — Oto jestem w domu człowieka, którego okradłem w zwykły ordynarny sposób — myślał Krokiewicz. — Teraz w dodatku przyszedłem go objadać.— Starał się nadrobić miną swoje zażenowanie, ale czasem wypadało to dość niezręcznie. Pani była miła i uprzejma, panna zupełnie jak na fotografji.

— Ach, panno Wando — myślał Krokiewicz, siedząc obok niej i przerwawszy na chwilę rozmowę. — Czy się domyślasz, że okradłem twego ojca, trzymam jego dolary w szufladzie i jestem zupełnie zwyczajny, tuzinkowy złodziej? A gdybyś wiedziała o tem, czy siedziałabyś przy mnie nadal i chciała dokończyć rozmowy? Czy mam się przyznać do wszystkiego, panno Wando?

Trudno powiedzieć, by miłość ich robiła piorunujące postępy. W psychice Krokiewicza znalazła grunt dobrze już urobiony przez jemu tylko wiadome okoliczności. W Wandzie rozwijała się spokojnie, ale mocno, w zdrowe i naturalne uczucie. Gdy przyszło do narzeczeństwa, Borowski ojciec, wzbraniał się początkowo, lecz potem uległ. Zbyt absorbował go zły stan interesów, zbrakło mu sił walczyć na dwa fronty. — Chce gołego filozofa za męża? — niech go ma. Ale ja dać posagu nie mogę — oświadczył. Matka nie oparła się naleganiom córki — małżeństwo postanowiono.

— Ale ja jestem biedna, Andrzeju — rzekła mu kiedyś Wanda. — Nic mieć nie będę, musimy iść o własnych siłach. Mój ojciec jest zrujnowany, stracił dużo na spadku dolara i funta. Mówi, że przyszła zła passa — może to kiedyś się zmieni.

Krokiewicz w szlachetnem uniesieniu i ze szczerem wzruszeniem w głosie zapewniał ją, że o majątek nie dba, że tylko jej jednej pragnie, że sami dadzą sobie radę, ma przecież niedługo uzyskać asystenturę.



— Ale ja jestem biedna, Adrzeju...

— A wiesz od czego się zaczęło? — mówi dalej Wanda. — Od zgubionego portfelu. Nie pomogło ogłaszanie w pismach — takie rzeczy rzadko się odzyskuje. Była tam znaczna suma pieniędzy, lecz nie na tyle, aby zachwiać interesami ojca. Ale od tego dopiero się zaczęło, to był zły znak, początek fatalnej passy. Ojciec mówi, że nieszczęścia zawsze idą w parze, że jedno drugie pociąga i zaraz po tej zgubie miał bardzo złe przeczucia. Teraz jesteśmy zrujnowani. Ciekawa rzecz, czy byłoby tak samo, gdyby ojcu portfel zwrócono? Jak myślisz, Andrzeju?

— Och, jesteś przesądna, Wando — rzekł Krokiewicz, blednąc i usiłując opanować wzruszenie. — Jakiż związek może mieć jedno z drugiem? Czy myślisz, że utrzymałby się kurs dolara i funta, gdyby ojciec odzyskał zgubę?

— Tego nie myślę, ale rzeczy mogły potoczyć się inaczej. Przecież są ludzie, którzy na tym spadku zarobili.

— Rodzaj interesów twego ojca był taki, że w tych okolicznościach musiał ponieść straty. To było nieuniknione, a zguba portfelu jest tylko zbiegiem okoliczności, który sobie teraz przesądnie tłumaczysz.

Krokiewicz odzyskał pewność siebie i nagle ogarnęła go nieprzezwyciężona ochota poigrać z niebezpieczeństwem, jeśli nie uchylić już przed Wandą rąbka swej tajemnicy, to dać poznać przynajmniej, że taką tajemnicę posiada. Umilkł więc na chwilę, zamyślił się i przemówił:

— Jak myślisz, Wando, czy bardzo zawinił ten, kto zatrzymał portfel twego ojca?

— O tak, bardzo zawinił — zawołała Wanda. — To był początek naszego nieszczęścia.

— Przecież on nie mógł wiedzieć, że was tem zrujnuje — ciągnął Krokiewicz. — Co zresztą nie jest prawdą i tylko ci się wydaje. Sam może jest nędzarzem, głód cierpiał i nagle znalazł pieniądze. Trzeba się w jego pozycję postawić — jeśli jest równie jak ty przesądny, uznał to za zrządzenie Opatrzności, którego odtrącać nie wolno. A może to jakiś ubogi zdolny młodzieniec, któremu się zdaje, że za te pieniądze czegoś wielkiego dokona, ludzkość zbawi lub coś podobnego.

— Ty go chcesz usprawiedliwić, jakby był twoim przyjacielem, a to jest zwykłe złodziejstwo — przerwała mu Wanda z gniewem w oczach.

— Niezupełnie — mówił dalej spokojnie, jakby z perswazją. — Ten sam człowiek nigdyby nie wyciągnął portfelu twojemu ojcu z kieszeni. No a z zawartości jego mógł łatwo wywnioskować, że należał do kogoś bogatego, że go tem bardzo nie skrzywdzi. Obok pieniędzy musiał tam być paszport, jakieś listy, książeczka czekowa. Może była tam twoja fotografja?

— Skąd wiesz, że tam była? — zawołała niespokojnie Wanda, przyglądając mu się z uwagą, bo wymawiając ostatnie zdanie, pobladł.

— To jest tylko moje przypuszczenie — bardzo prawdopodobne. Ojcowie lubią mieć przy sobie fotografje swych córek. I kto wie, czy tamten nie zakochał się dlatego.

— W kim? — zawołała Wanda.

— W tobie, Wandeczko, w tobie. To byłoby nawet ciekawe zestawienie: okradł ojca, zakochał się w córce i marzy teraz o niej ponocach. No, czyż nie?

— Andrzeju, to niema żadnego sensu! — zawołała. — Co ty wygadujesz? Napewno odrazu poszedł upić się za znalezione pieniądze.

—A może nie jest pijakiem, może jest porządnym człowiekiem? — ciągnął Andrzej. — Może nie ruszył pieniędzy i przechowuje je w całości w szufladzie? Cobyś o nim wówczas myślała?

— Och nie wiem, nie wiem! Już dosyć tego, proszę cię, zamilcz! Zdenerwowałeś mnie strasznie, nie będziemy o tem więcej mówili.

I istotnie nie mówili długo — aż do pewnej chwili, która zapewne wcześniej czy później przyjść musiała. Trudno jest utrzymać tajemnicę w pożyciu, zwłaszcza szczęśliwem. Mieszkali już wtedy w małej willi za miastem, wśród niewielkiego ogrodu,

który Wanda obsiewała kwiatami. Nabył ją Krokiewicz przed paru miesiącami ku wielkiemu zdziwieniu żony.

— Skąd masz pieniądze, Andrzeju? — pytała, wiedząc, że poza pensją asystenta nic nie posiada więcej.

Zbywał ją niechętnie byle czem — Miał trochę oszczędności, trochę dopożyczył i razem złożyła się sumka. Ale koniecznie chce willę zapisać na jej imię. Tyle mu dała w życiu, wszystko jej właściwie zawdzięcza — nie może mu więc tego odmówić.

— To jest właściwie twoje — mówił jej tajemniczo. — Może kiedyś dowiesz się o tem, może kiedyś wszystko będziesz wiedziała.

Nic więcej nie mogła z niego wydobyć, choć używała wszystkich swoich kobiecych wybiegów. Krokiewicz otaczał się tajemniczością, ale i jemu ona mocno ciążyła. Chętnieby się wyzwolił spod jej ucisku — lecz jak tu mówić całą prawdę kochanej żonie, jak poważyć się na tak wielkie ryzyko?

Chwila ta jednak nadeszła zupełnie niespodziewanie. Wrócił kiedyś do domu o swojej zwykłej porze, nic nie przeczuwając. Przywitała go żona, ale jakoś zupełnie inaczej. Widocznie musiało coś zajść podczas jego nieobecności.

— Chcę z tobą pomówić, Andrzeju — rzekła.

Takie zdanie wypowiada się zawsze przed decydującą rozmową. A potem wydobyła swą fotografję, którą niegdyś znalazł w potrfelu i pyta:

— Skąd ją masz? Była w twem biurku.

— Dałaś mi ją kiedyś, nie pamiętasz? — rzekł Krokiewicz blednąc, bo poczuł, że za chwilę może ziemia się pod nim załamać.

— To nieprawda, to niemożliwe! — zawołała Wanda. — Tę fotografję miał tylko mój ojciec i zgubił ją wtedy razem z portfelem. Skąd ją masz? Nie kłam, Andrzeju!

Krokiewicz siedział przez dłuższą chwilę nieruchomo, przybity, czując, że traci wszystko. Wreszcie rzekł:

— Więc już wiesz. Cóż mam ci więcej powiedzieć?

Nie rozmawiali przez dni kilka, każde zosobna przeżywając w sobie swój dramat. I wreszcie któregoś popołudnia Andrzej zapytał żonę:

— A więc, Wando, jak myślisz — co to było?

— Już ci mówiłam — bardzo brzydki postępek...

— Ale szczęśliwy — prawda, Wando?

— Tak, Andrzeju, dla nas szczęśliwy...

KONIEC.

JAZZ ★ CZY ★ PIOSENKA?

Yvette Guilbert mówi o przebojach.



Yvette Guilbert, słynna francuska pieśniarka

Słynna diseuse'a francuska pozostała po dzień dzisiejszy w całem tego słowa znaczeniu sobą. Jej kształty zaokrągliły się, a włosy upina w wielki węzeł. Jednem słowem nie poszła za modą. Około jej ust igra lekki uśmiech, w którym odzwierciadla się przekora. Wyraz oczu pozostał ten sam. Stają się one ciemniejsze, jakby przymglone, gdy mówi o rzeczach smutnych — nabierają specyficznego blasku, gdy porusza wesołe tematy. Niejeden odnajduje w nich duszę dziecka, gdy śpiewa pieśni słonecznej Bretanji. W zwykłej codziennej rozmowie odnajdujemy ją taką samą jak na scenie: pełną temperamentu, niezwykle wrażliwą, przedewszystkiem bardzo naturalną.

Poruszam wyjątkowo drażliwy temat:

— Jak pani myśli? czy jazz usunął w cień piosenkę ludową?

— Sądzę, że nie — odpowiedziała mi Yvetta. — Piosenka żyje swojem własnem życiem i jazz nie jest w stanie zaszkodzić jej popularności wśród ludu. Zresztą publiczność odwraca się powoli od jazzu, który jest czemś w rodzaju gimnastyki rytmicznej dla nóg, lecz z sercem nie ma nic wspólnego. Okazuje się, że szał jazzowy jest typowem zjawiskiem powojennem, nie mającem nic wspólnego z prawdziwym śpiewem.

— A piosenka?

Miękki profil Yvetty opada. Wzrok jej skierowany jest gdzieś w nieokreśloną dal, a w głosie jej drży jakaś głęboka nuta:

— Widzi pan, każda piosenka, to przecież ukojenie. To tęsknota, a zarazem jej spełnienie. Niech pan popatrzy na robotnika, na pracujących ludzi wogóle. Niech pan obserwuje szwaczkę. Siedzi przy maszynie, śpiewa w rytmie swej pracy i to przenosi ją w kraj marzeń. Śpiew rozwesela duszę i napełnia serce nadzieją. Taki robotnik naprzykład, nie potrzebuje do swej piosenki fortepianu, ani saksofonu. Śpiewa ją skromnie i z prostotą... Serce ludu jest zamknięte dla jazzu i odrzuca go...

— Czy pani nie uważa, że oprócz tego u ludu istnieje żądza rozrywki?

— Piosenka obejmuje całe życie. Radość i cierpienie. Nawet historję całych narodów, od cnoty aż po zbrodnię. W francuskiej pieśni ludowej zawarta jest cała historja Francji.

— A więc wszystko? Od cnoty po zbrodnię?

— Tak. Również zbrodniarz z narzędziem mordu w kieszeni śpiewa piosenkę. I rzecz dziwna, prawie zawsze są to żałosne pienia miłosne. Gdy siedzi w więzieniu, piosenka jest dlań tęsknotą za ukojeniem. Myśli o wolności, myśli o miłości, a gdy śpiewa, kruszeją mury więzienne, znikają kraty. Widzi on tylko piękno życia. Człowiek może być do gruntu zepsuty, do gruntu zły, lecz tęsknota za pięknem zawsze w nim pozostaje. A piękno to zawarte jest w piosence. Kto przez piosenkę trafi do człowieka, nie straci wiary w niego. Ja wierzę w wieczną dobroć, w wieczne piękno, ponieważ wypływają one nieustannie z wszystkich rodzajów pieśni ludowej. Świat nie jest tak brzydki, jak to w nas wmawiają.

Cała istota Yvetty promieniuje w skoncentrowanej harmonji. Ręce jej, o których powszechnie się mówi, że są uduchowione, lśnią przy wymawianiu tego creda, jak jasne światła. Oczy jej stają się jasne i przeźroczyste, te same oczy, które umieją patrzeć tak ponuro i z wyrzutem, gdy spoglądają na rzeczy jaskrawe i przykre.

— Bo wie pan, piosenka jest snem rzeczywistości. Oczywiście piosenka ludowa. Jest ona wydarzeniem, które się nie dzieje, wypełnieniem, które się nie spełnia. W pieśni żyje — tak samo jak zbrodnia — również przygoda. Ludzie, spędzający cały swój mozolny żywot w jednem miejscu, wybierają się w pieśni, udają się w świat pełen przygód, wżywają się w ten świat, żyją w nim i zastępuje on im na krótki czas wszystkie dni i lata, pożerane przez szary żywot codzienny. Gruźlicy przeżywają przygody i czyny Bajarda. Głodni włóczędzy, bosi i w łachmanach, oddechają wonnym aromatem ogrodów rajskich, wyczarowanych przez piosenkę. Jest to dziedzictwo człowiecze, wielki skarb ludzkości, z którego czerpie ona i w obecnych gorzkich czasach ukojenie. Krótkotrwałe zbłądzenie nie może pozbawić ludzkości tego dziedzictwa.

— A publiczność?

— Gdy śpiewam, jestem z moją publicznością w kontakcie. Jeżeli nie jest inteligetna, wówczas tracę kontakt i śpiewam kiepsko. Gdy nie znajduję serca, brak mi zrozumienia. Bo gdy śpiewam, wszyscy muszą mnie rozumieć. Pieśń — to chleb powszedni. Musi być w niej błogosławieństwo zarówno dającego, jak i biorącego. Jazz natomiast jest tańcem. Czy sądzi pan, że robotnik podczas pracy może tańczyć? Albo drwal, rzemieślnik lub rolnik? Że biedna szwaczka, praczka przy balji, robotnica w fabryce żarówek, albo człowiek w nędzy i rozpaczy, w rezygnacji i ponurej tępocie będą tańczyć? A jednak nie mogą się obejść bez piosenki. Jazz jest przeznaczony dla ludzi, którzy mają czas i są w odpowiednim nastroju, aby iść na dancing. Pieśń ludu żyje swem własnem życiem i wszysko przetrwa.

Rodney.



SIŁA I...

Montaż: J. M. Brzesk



Fot. Manassé — Wiedeń.

PIĘKNO

RYCERZE ★ CZARNEJ ★ MAGJI



Na lewo: Harry Houdini, najsłynniejszy „czarodziej" naszych czasów, któremu rodzinne miasto Appleton (USA) wystawiło pomnik. Fot. Hirzel — Genewa.

I.

Czarodzieje byli zawsze kastą, której reszta społeczeństwa zazdrościła posiadania tajemnic, innym nieznanych. Sztuka ich jest chyba tak stara jak świat. Już w roku 3776 przed Chrystusem żył sławny czarownik. W muzeum brytyjskiem w Londynie przechowywany jest papirus, opisujący czyny magika nadwornego Chatche-Enlach, który zadziwiał króla Kufu swoją zręcznością. Chatche-Enlach obcinał głowę zwierzęciu i potem znowu przykładał ją do szyi tak, że nie było widać żadnego śladu cięcia, a zwierzę... dalej żyło. Papirus nie daje nam żadnych wyjaśnień, na czem polegał ów trick. Przez 5.000 lat utrzymali magicy ten trick w ścisłej tajemnicy i tą samą sztuką produkują się dzisiaj. Mało kto wie, na czem polega owa sztuka, trzymająca w napięciu setki widzów.



Cagliostro, twórca nowoczesnej magii.



Bartolomeo Bosco, wynalazł trick ze zdejmowaniem głowy.



Samuel Bellachini, nadworny czarodziej Wilhelma I.



„Człowiek w masce", iluzjonista z Peru.

Niema chyba człowieka, któryby oglądając sztuki iluzjonistyczne, nie zapragnął zgłębić tajemnic słynnych magików i czarodziejów. Niejednokrotnie produkcje ich sprawiają wrażenie istnego cudu. Przy bliższem badaniu okazuje się jednak zawsze, że... cudów niema i całą magję sprowadzić należy do wyjątkowej zręczności i świetnie obmyślanych tricków „rycerzy" tej tajemnej sztuki.

Rzadko się zdarza, by któryś z wtajemniczonych zdradził te pilnie strzeżone tajemnice. To też wyjątkowego znaczenia nabiera drukowany przez nas poniżej artykuł Władysława Jamińskiego, Polaka z pochodzenia, który zdobył sobie sławę światową, jako niezwykle zręczny iluzjonista, występujący pod pseudonimem „Mińsky". Ujął on sposoby produkcyj iluzjonistycznych w pewien system i stworzył w Budapeszcie pierwszą uczelnię dla... magji.

W swym artykule Jamiński demaskuje najzręczniejsze tricki swych słynnych kolegów i w ten sposób niejednemu z bywalców cyrku i kabaretu odbiera... iluzję czegoś nadprzyrodzonego w podziwianych z zapartym oddechem świetnych nieraz produkcjach.

Do końca wieku XVIIgo magja cieszyła się jaknajgorszą reputacją i z tego czasokresu warto jedynie przytoczyć nazwisko jednego człowieka, który zdobył sobie sławę prawie że historyczną: Józef Pinelli Merci de Villedal.

Ów Villedal, żyjący w drugiej połowie XVIII wieku był człowiekiem bardzo wykształconym, pochodzącym z zamożnej rodziny, profesorem fizyki i inżynierem, a pozatem doradcą finansowym księcia Holsztynu. Jednemu trickowi zawdzięczał sławę największego czarownika w swoich czasach. — Pewnego razu w czasie zebrania na dworze książęcym oświadczył Villedal, że w oczach wszystkich potrafi zdjąć kamizelkę, nie dotykając górnego okrycia. Istotnie wykonał tę sztukę i dopiero w 100 lat później powtórzył ją inny magik.

Pierwszy ten udały występ miał decydujące znaczenie dla życia Villedala. Porzucił stanowisko dworskie i wędrował po kraju, pokazując sztukę z kamizelką. Pomimo, że zarabiał olbrzymie, jak na owe czasy, kwoty — umarł w zupełnej biedzie, gdyż cały majątek wydawał na „warjactwo" — jak mówiono — a mianowicie na rozwiązanie problemu lotnictwa.

Najbardziej tajemniczą postacią XVIII wieku był bezwątpienia Cagliostro. Jego sztuki magiczne zwróciły uwagę całego świata na jego osobę, a nazwisko Cagliostro stało się synonimem czarodziejstwa.

Znaczną część swego życia spędził Cagliostro na dworze Ludwika XV, wyjeżdżając jednak często na występy do różnych krajów. Poza magją zajmował się również popularną wówczas alchemją; twierdził, że posiada „kamień mędrców" i zna sztukę wytwarzania złota. Zarówno jego zamiłowanie do alchemji, jak próby działalności politycznej spowodowały, że popadł w niełaskę u Króla-Słońca, musiał zbiec z Francji, początkowo do Londynu, następnie wrócił do Włoch, gdzie w biedzie zakończył życie.

Tricki Cagliostra przyniosły dopiero jego następcom majątek. Naprzykład trupa „Davidson-Brothers" podróżowała po wszystkich krajach, popisując się jedną ze sztuk magicznych Cagliostra. Hypnotyzowali oni „medjum" — żeńskiego członka trupy — wkładali je do worka, który następnie zasznurowywano i pieczętowano pod kontrolą publiczności, tak, że wydostanie się wyglądało na nieprawdopodobieństwo. Zapomocą „czarów" — jak twierdzili, recytując różne tajemnicze formułki — umożliwiali jednak kobiecie wydobycie się z worka bez naruszenia węzłów, postronków, czy też samego worka. Publiczność poprostu szalała i trupa „Davidson-Brothers" zarabiała majątek.

Tymczasem trick „fenomenu" hypnotycznego" braci Davidson, wynaleziony przez Cagliostra, jest zupełnie prosty. Medjum, rzekomo pogrążone w śnie hypnotycznym, wogóle nie spało. Miało ono duplikat tego samego worka, w który go zawiązywano, schowany pod spódnicą. W chwili, kiedy medjum włożono do worka i publiczność pieczętowała węzły, kobieta wysuwała do zapieczętowania, końce drugiego worka, podczas gdy bracia Davidson węzły pierwszego worka kryli swemi rękami. Kiedy raz zapieczętowano fałszywy worek, medjum nie potrzebowało już niczyjej pomocy

i wyswobodzenie nie przedstawiało żadnych trudności.

Pierwszym zawodowym magikiem, który występował na scenie, był Włoch, urodzony w Turynie w r. 1793, nazwiskiem Bartolomeo Bosco. Walczył on jako żołnierz w armji napoleońskiej i dostał się w czasie kampanji moskiewskiej do niewoli. Wywieziony na Sybir, miał tam sposobność zapoznania się z tajemnicami magów Wschodu i nauczył się różnych sztuczek derwiszów i fakirów. Po powrocie z Syberji postanowił wykorzystać umiejętności nabyte w niewoli. Po raz pierwszy zaprodukował swoją słynną sztukę na dworze ks. Lichtenberskiego. W obecności księcia i całego dworu położył swego syna na wielki stół w rogu sali, zawiązał mu ręce i nogi i przywiązał go całego do stołu. Sam w szatach kata stanął koło chłopca i jednym zamachem topora obciął mu głowę, która spadała do kosza, znajdującego się u nóg stołu.

Wrażenie tego występu było nieprawdopodobne. Kobiety mdlały i krzyczały, mężczyźni byli trupio bladzi. Po chwili Bosco ze spokojem podniósł krwawiącą głowę młodzieńca z kosza, przyłożył ją do tułowia i... chłopak zeskoczył ze stołu żywy i wesoły.

Opisanie techniki tricku jest nieco skomplikowane, gdyż wymaga znajomości arkanów wiedzy czarnoksiężników. Tyle jednak można powiedzieć, że w chwili, kiedy spada topór magika, osoba, leżąca na stole — w tym wypadku jego syn — chowa głowę do ukrytego w stole wgłębienia, skąd zapomocą przyrządu mechanicznego spada model woskowy głowy do kosza; wywołuje to wrażenie, jakgdyby głowa chłopca rzeczywiście została odcięta. Jak długo głowa chłopca schowana jest we wnęce, widzowie są przekonani, że na stole leży sam tułów.

Po śmierci Bosca, który umarł w Dreźnie, jego syn Carlo w dalszym ciągu popisywał się sztuczką ojca. Stał się on zczasem jednym z najsłynniejszych czarowników swej epoki.

Popularny magik wiedeński, Ludwik Doebler — to przeciwieństwo Bosca. Jego sztuki były bezkrwawe. Wynalazł on jeszcze dzisiaj stosowaną przez wszystkich żonglerów sztukę wyczarowywania kwiatów z cylindra. Trick polegał na tem, że kapelusz jego miał podwójne dno, a niezliczone kwiaty i bukiety były złożone tak, by zajmowały jak najmniej miejsca. W chwili, kiedy Doebler wyjmował je z kapelusza, ukryty mechanizm rozprostowywał je do naturalnej wielkości.

Największym sukcesem Doeblera był jego występ przed cesarzem i dworem austrjackim w roku 1839.

Najsłynniejszy magik Francji, Houdin, z zawodu zegarmistrz, zużytkował swe wiadomości techniczne do konstrukcji niezwykle precyzyjnych aparatów, „tworzących cuda". Sławę światową zdobył sobie trickiem „odpowiadającej czaszki". Houdin kładł czaszkę na płytę szklanną, zwisającą z sufitu, zwracał się do publiczności z pytaniami, a czaszka odpowiadała stukaniem: tak albo nie. — Każdy widział dokładnie, że czaszka leżała na płycie szklannej, że Houdin nie dotykał jej i że nie był z nią żadnym drutem połączony. Tajemnica tej sztuki jest bardzo prosta. Houdin wmontował minjaturowy mechanizm zegarowy do czaszki, który zależnie od nastawienia, w pewnych odstępach czasu odpowiadał pukaniem, tak lub nie. Od sposobu stawiania pytań ze strony publiczności zależała odpowiedź. Umierając w r. 1871 w Paryżu, Houdin pozostawił olbrzymi majątek i wszystkie swe bardzo wartościowe aparaty. Po dziś dzień nie udało się żadnego z nich skopjować.

Jednym z najzręczniejszych iluzjonistów wszystkich czasów był Jan Nepomucyn Hofzinser, popisujący się znanym trickiem wydobywania z powietrza kart do gry. Pokazywał on najpierw zewnętrzną i wewnętrzną stronę dłoni, a następnie z powietrza wyciągał karty, jakie sobie tylko życzyła publiczność. Ta sztuka polega jedynie na zręczności; mianowicie w chwili, gdy się pokazuje wewnętrzną stronę dłoni, karty przytrzymuje się palcami do strony zewnętrznej i naodwrót.

Samuel Bellachini, Włoch z pochodzenia, był nielada sprycjarzem życiowym. Udało mu się „wyczarować" od cesarza Wilhelma I. tytuł „nadwornego czarownika Jego Cesarskiej Mości". Najbardziej znaną jego sztuką był popis z piórem, piszącem na rozkaz. — Magiczne to pióro kreśliło słowa tylko wtedy, gdy Bellachini „rozkazywał". Wilhelm I. zachwycał się tą sztuczką; pewnego razu sięgnął po magiczne pióro i zapytał: „Co mam napisać?".

Bellachini bez zastanowienia odpowiedział: „Proszę Waszą Cesarską Mość o następujące zdanie: „Bellachini czarownik nadworny". Cesarz śmiejąc się, napisał je i udzielił zręcznemu magikowi pozwolenia na używanie tego tytułu.

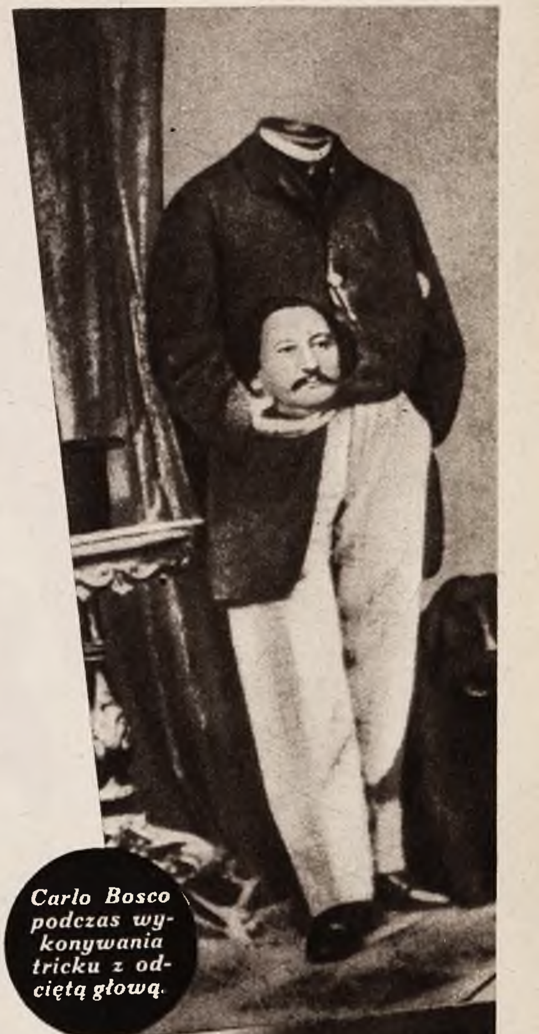
Boutier de Kolta wynalazł latającą klatkę, która była tak skonstruowana, że mógł ją złożyć jednym ruchem, nie uszkadzając ptaka, siedzącego wewnątrz. Potem klatka „znikała" wciągnięta zapomocą sznurka gumowego pod poły jego fraka.

Również trick z kłuciem mieczem pochodzi od niego. Kolta zamykał swą partnerkę do olbrzymiej kostki drewnianej i w najróżniejszych miejscach przebijał drzewo mieczami. Wyglądało na nieprawdopodobieństwo, by kobieta nie została pokłuta. Ale pchnięcia mieczem były tak dokładnie obliczone, że partnerka naturalnie nie odnosiła najmniejszego szwanku.

W nowszych czasach największą sławę zdobył sobie Houdini, któremu jego miasto rodzinne, Appleton w Stanach Zjednoczonych, wystawiło pomnik — jedyny pomnik magika na świecie.

Najsłynniejszym trickiem Houdiniego, to bezwątpienia wyswabadzanie się z więzów i kajdan. Władze policyjne wszystkich państw podziwiały tą sztuczkę i nie mogły zdemaskować jej autora. Największą sensację wzbudzał on, gdy związany we worku i wrzucony do wody, już po trzech minutach wypływał swobodnie na powierzchnię basenu. Inną znowu sztuką produkował się przed 600 amerykańskimi lekarzami i pod ich kontrolą połknął 100 igieł i kilkaset metrów nitki. Po minucie ku niesłychanemu zdumieniu widzów wyjmował nitkę z ust, a na niej nawleczone 100 igieł. W rzeczywistości ani nie połykał, ani nawet nie brał ich do ust. Chował poprostu zręcznie w dłoni, a w ustach miał już przygotowaną drugą nitkę, na której nawleczone były inne igły.

(Dokończenie na str. 31).



Carlo Bosco podczas wykonywania tricku z odciętą głową.



Ben Ali, magik perski.



Boutier de Kolta, który wynalazł trick z wbijaniem miecza

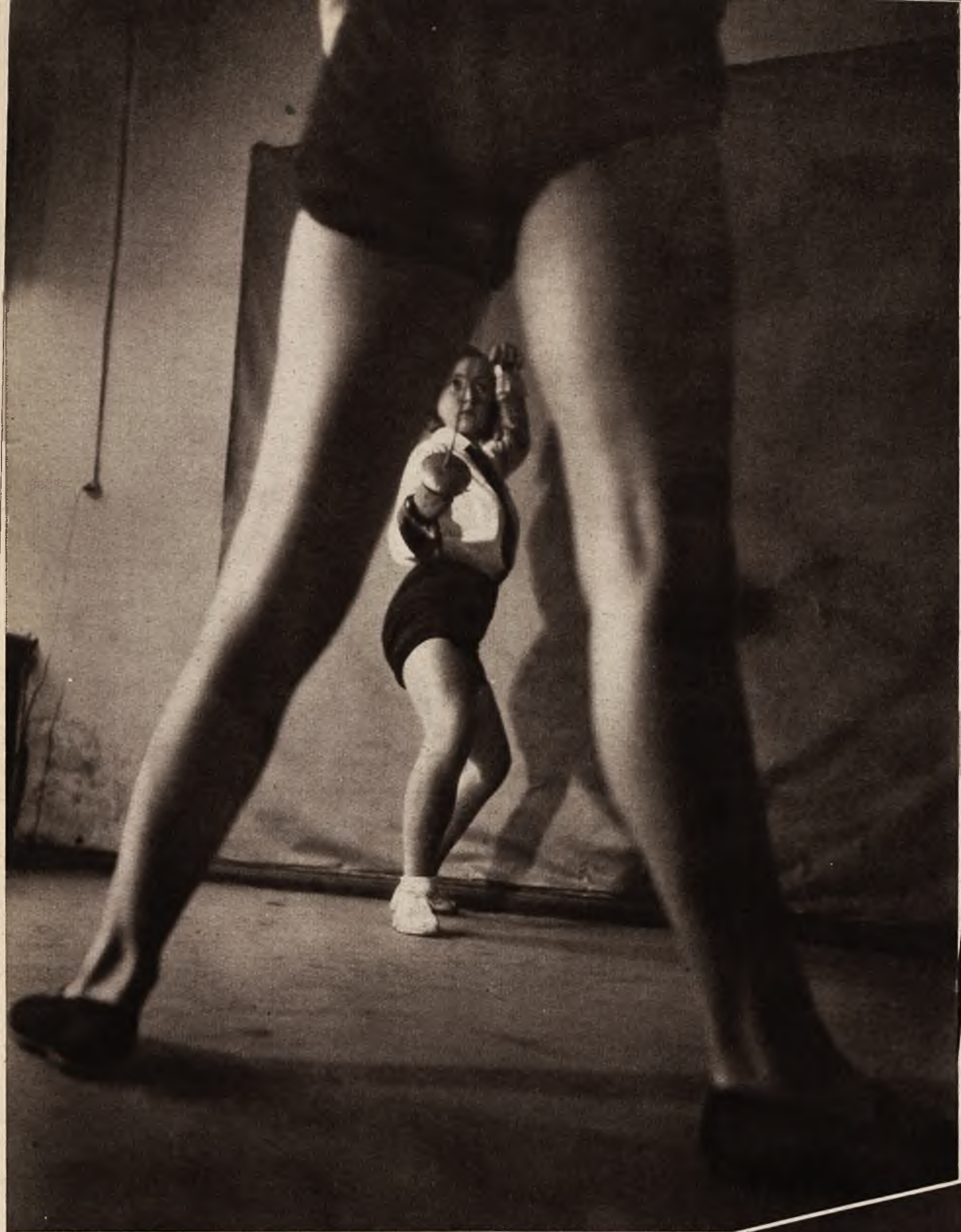


Jan Hofzinser, którego specjalnością było wyczarowywanie kart z powietrza.



Władysław Jaminsky, autor artykułu, znany w świecie jako czarodziej Minsky.

dziewczęta na planszy



Ciekawe zdjęcie, które udało się fotografowi przy wyzyskaniu perspektywy.



Zza drucianej si... bacznie obserwują oczy każd...ch przeciwnika.



Szpady skrzyżowane, walka rozpoczęt...



Za chwilę rozpocznie się walka. Piękna zawodniczka znajduje się narazie w nieprzepisowej pozycji



Tak widzi szermierz swego przeciwnika przez drobne oczka siatki drucianej przyłbicy, chroniącej jego twarz przed ciosami.

Trochę pachnie średniowieczem ten dziwny sport. Postacie rycerzy, zakutych w przyłbicę ożywiają mimowoli wspomnienia dawnych turniejów, kiedyto w szlachetnej walce potykali się nasi przodkowie. Często, by zdobyć sobie życzliwość jakiejś białogłowy, bądźto wprost w obronie jej honoru.

Czasy się zmieniły — szermierka została. Zmienił się tylko jej charakter. Ze sztuki walczenia urobił się piękny i szlachetny sport, pełen estetyki ruchów, dający dużo zadowolenia zarówno szermierzom samym jak i widzom. Sport — właśnie dla tego swego charakteru — nie reklamujący się i stosunkowo mało popularny, mający więc niedużo zwolenników, ale zato tem wierniejszych. Kto raz stanął na planszy z szablą, floretem czy szpadą w ręku, ten nie tak prędko sprzeniewierzy się szlachetnej białej broni. Daje ona duże możliwości do wykazania indywidualnych walorów jednostki, uczy przytomności umysłu i szybkiego refleksu, uczy wreszcie rycerskości wobec przeciwnika — rzeczy samej przez się zrozumiałej, nie wszystkim jednak sportowcom niestety znanej.

Szermierka wymaga dużej cierpliwości i nakładu pracy. Kto chce poznać tajemnice tego sportu, musi być przygotowany na długą, mrówczą nieledwie pracę, na systematyczny, uparty trening i zaprawę. Tem większe jednak potem zadowolenie.

Sport szermierczy, mający w Polsce duże i długoletnie tradycje był doniedawna jeszcze jednym z najwyżej postawionych, obok hippiki, naszych sportów i na poprzednich olimpjadach te dwie właśnie gałęzie zdobyły dla barw polskich duże sukcesy. Dziś sytuacja jest trochę inna, choć wcale niezgorsza. W miejsce starych, wysłużonych zawodników zjawili się młodzi, nie rozporządzający jeszcze wprawdzie takim zasobem rutyny i doświadczenia międzynarodowego jak ich poprzednicy, ale dający duże nadzieje na przyszłość. I co najważniejsze: jest ich coraz więcej. Największym naszym atutem pozostaje ciągle jeszcze szabla, odpowiadająca najbardziej indywidualności Polaka. W tej broni są od nas zdecydowanie lepsi na świecie tylko Węgrzy.

Sport szermierczy zdobywa sobie coraz więcej zwolenniczek również wśród pań. Jest to naprawdę jeden z nielicznych sportów, nadających się bez zastrzeżeń dla kobiet.

postępy techniki W KARYKATURZE minionych ★ czasów

Rozmaicie w roznych czasach patrzyła ludzkość na wielkie wynalazki, które jej otwierały nowe widoki, nowe możliwości, nowe pola działania i myślenia. W mrocznem, zamierzchłem średniowieczu, opanowanem wiarą, że na tym świecie drogą normalną, prostą, uczciwą, zwyczajną, nic już nadzwyczajnego się nie zrodzi, — kryć się musiała wynalazczość w tajemnicze ciemnie podziemi i tu w mrokach piwnic budować laboratorja, dokonywać swych eksperymentów. Wynalazczość i magja szły wedle ówczesnych pojęć w parze ze sobą. Wszelka nowość była tworem djabła, czarownic, czarów, wogóle jakichś tajemnych, groźnych, nieczystych sił. Obcem było dla ówczesnych ludzi zrozumienie genjalności twórczego umysłu ludzkiego.

Chwytała tę ułomność ludzkiego myślenia karykatura owych czasów. Djabelskie postacie podnoszą w jej wyobraźni dźwignie drukarskiej prasy, stoją wokół zegarowego mechanizmu, strojąc złośliwe grymasy. Wynalazca prochu strzelniczego, mnich Bertold Schwarz, pada bardzo często ofiarą karykatury. Otaczają go dziwaczne stworzenia, preparujące wespół z nim jego proch i pomagają mu przy nabijaniu dział.

Potem przyszły czasy inne. Wygnano djabła z kręgu myślenia ludzi wykształconych. Mimoto sceptycyzm, niedowierzanie, towarzyszą wynalazkom i czasów późniejszych. Chwyta to wszystko na swe karty każdoczesna karykatura, przesadzając i wyolbrzymiając panujące wtedy zapatrywania. Ileż to pomysłów dało karykaturze wynalezienie tak dziś popularnego automatu, wyrzucającego czekoladki, czy inne drobiazgi! Na rysunkach z przed lat 70 a nawet i późniejszych widzimy w karykaturze automaty, w których nabyć można dosłownie wszystko, czego dusza zapragnie. Jest więc np. automat, który wyrzuca za wrzuceniem pieniążka człowiekowi chętnemu do żeniaczki wierną towarzyszkę życia. Tuż obok niego stoi drugi automat, który na poczekaniu dostarcza duchownego, któryby z miejsca udzielił legalnego ślubu. Ba, jest i trzeci, z którego na życzenie ulatuje... bocian. Nieszczęsny myśliwy, któremu nie udało się zgładzić ani jednego zająca, nie musi dla ratowania swego honoru odbywać upokarzającej pielgrzymki do sklepu z dziczyzną, lecz wystarczy, by pocisnął guzik automatu, a otrzyma „precyzyjnie postrzelonego" zająca i t. d.

Nieprzebranem źródłem pomysłów dla licznych karykaturzystów było praktyczne zastosowanie pary wodnej. Para wodna — podobnie zresztą, jak w pewien czas potem elektryczność — miała wogóle, wedle współczesnych poglądów, stać się motorem życia ludzkiego. Miała zastępować wszelką pracę rąk, miała ułatwiać przenoszenie się z miejsca na miejsce, ba, nawet umożliwiać wznoszenie się w powietrze. Podchwyciła i to karykatura. Na brzuchatym czajniku, płynącym na małych kółkach, sadowiła zacne niewiasty, które zgrabnie dzierżąc w swych rękach lejce parowego rumaka, wybierały się w daleką podróż. Na skrzydłach pary ulatywał w powietrze strojny w żołnierski mundur mąż, by czemprędzej osiągnąć swój cel.

Bajecznie ujęto „konia parowego": długa rura; u jej przodu naczyńko, wytwarzające parę, która puszcza w ruch cały pojazd. Śmiały jeździec dosiada tego „konia", niby prawdziwego, na oklep; wartki prąd nadchmurnego powietrza zrywa mu z głowy kapelusz, unosi poły jego płaszcza. W dalekiej oddali widnieją maleńkie wieżyczki wielkich kościołów; w niepokoju i strachu przed intruzem krążą spłoszone jaskółki.



Pomysłowa kucharka zainstalowała w swej kuchni szereg urządzeń, poruszanych silą motocykla, który spełnia wszystkie funkcje gospodarskie.

A kolej żelazna! Cóż się tu zresztą dziwić karykaturze! Wszak najpoważniejsi ludzie z początku minionego stulecia snuli najgroźniejsze na ten temat przepowiednie. Zapowiadano, że powietrze na przestrzeni pędzącego pociągu będzie tak przesycone dymem, że zatruje tysiące ludzi, że prąd powietrza zabijać będzie ptaki w powietrzu i t. p. Ten lęk przed nieznanem, znalazł przebogate odbicie w karykaturze. Wstrząsy, jakim ulega podróżujący koleją są w jej pojęciu tak wielkie, iż jedynie otulenie się w okrywy olbrzymich rozmiarów, wypełnione powietrzem czy czem innem, zdolne jest uchronić życie śmiałków.

Podobny los spotkał i inne wynalazki; oplątała je w swe macki karykatura. Gaz świetlny! Jakże trudno mogła się z nim pogodzić mentalność tamtych czasów. Płomienia dostarczały dotychczas rzeczy widoczne, uchwytne: drewna na kominku, świeca, wkońcu nafta. Tu miało dostarczać światła coś lotnego, niewidocznego. Podchwytując takie patrzenie na tę sprawę, umieszcza



Pierwsze lokomotywy pobudziły karykaturzystę do zaprojektowania nowych urządzeń, poruszanych parą.



Oto jak wyobrażano sobie w dawnych czasach transport gazu świetlnego



„Koń parowy", karykatura z r. 1850.



W ten sposób radził ubrać się przezorny karykaturzysta — pasażerom, udającym się w podróż koleją żelazną.

karykatura gaz świetlny w studni, czy w basenie, skąd się go czerpie w razie potrzeby wiadrami.

Już w czasach stosunkowo niedawnych motocykl dał karykaturze impuls do snucia fantastycznych pomysłów. Skoro potrafi udźwignąć i ponieść człowieka, potrafi chyba w ruch wprowadzić i inne rzeczy, inne siły. Przeniesiono go więc np. na teren kuchni. Sprzężono z garnkami, rondlami, szczotkami, łopatkami. Zatopiona w lekturze, spędza błogie chwile kucharka. Za nią pracuje motor!

Ostatnie lata zmieniły nastawienie najszerszych nawet warstw do postępów techniki. Wszystko stało się naturalnem, zwyczajnem, zrozumiałem. — Chwilami aż za bardzo naturalnem a przez to i obojętnem. Nie zdumiewa się małe nawet dziecko na widok sterującego w powietrzu samolotu, nie przeraża go głos, wydobywający się ze skrzyni radjowego aparatu. Poważnie patrzy na to wszystko dzisiejsza ludzkość. Stąd i karykatura musiała się przenieść na inne dziedziny. **Gd.**



OD RANA • DO PÓŁNOCY

Błyskawiczny reportaż wielkiego miasta

Pan Wojciech nie spał tej nocy dobrze. Budził się, przewracał z boku na bok. Myślał, że okno było zamknięte — ale nie. Kiedy świtało mlecznym, nieprzeźroczystym brzaskiem, wstał i podszedł do okna. Jezdnia mokra i pusta, jakiś kundel snuł się pod bramą naprzeciw. Płachtę gazety posuwał z szelestem słaby powiew — o zapachu kanałów. Pan Wojciech przez chwilę zastanawiał się, co to za pies — ten naprzeciw, potem podszedł do stołu i spojrzał na zegar. Była piąta. Ziewnął — wziął się rękami wpół i skrzywił usta w bolesnym grymasie. Namacał czy nie bolą go nerki. Skończyło się cichym wyrzutem w kierunku przyjaciół i piwa.

Pan Wojciech podszedł jeszcze raz do okna, spojrzał z westchnieniem na sine niebo zastygłe w kolorze ołowiu i ciężkie, wdół — na piwniczne przeciągi ulicy, na psa... Wreszcie poczłapał do łóżka. Zapadł w nerwowy sen.

Już na ulicy coś się działo. Zaturkotały dwie czy trzy żaluzje. Zajechał jakiś wóz. Potem przejechały samochody. O trzy przecznice dalej, na stalowym wiadukcie zahurkotał, rytmicznie zadudnił — nocny ekspres. Wstrząsnął szybami. Wojciech drgnął przez sen. W chwilę potem budzik podskoczył i zaklekotał obruszanym dzwonkiem. Na ulicy przystanęło białe auto. Rozległ się dzwonek. Przyjechali z mlekiem.

Służąca w kuchni zatrzasnęła drzwiczki pieca, wzięła garnki i wyszła na pustą ulicę. Pan Wojciech zatrzymał budzik — nogi wsadził w grube flanelowe bambetle z pomponem i poczłapał do łazienki. Służąca Andzia wyszła na oślizgły asfalt. Rozejrzała się. Jeszcze pełno było szarych resztek mglistej nocy

— Wiele dziś, panno Andziu?

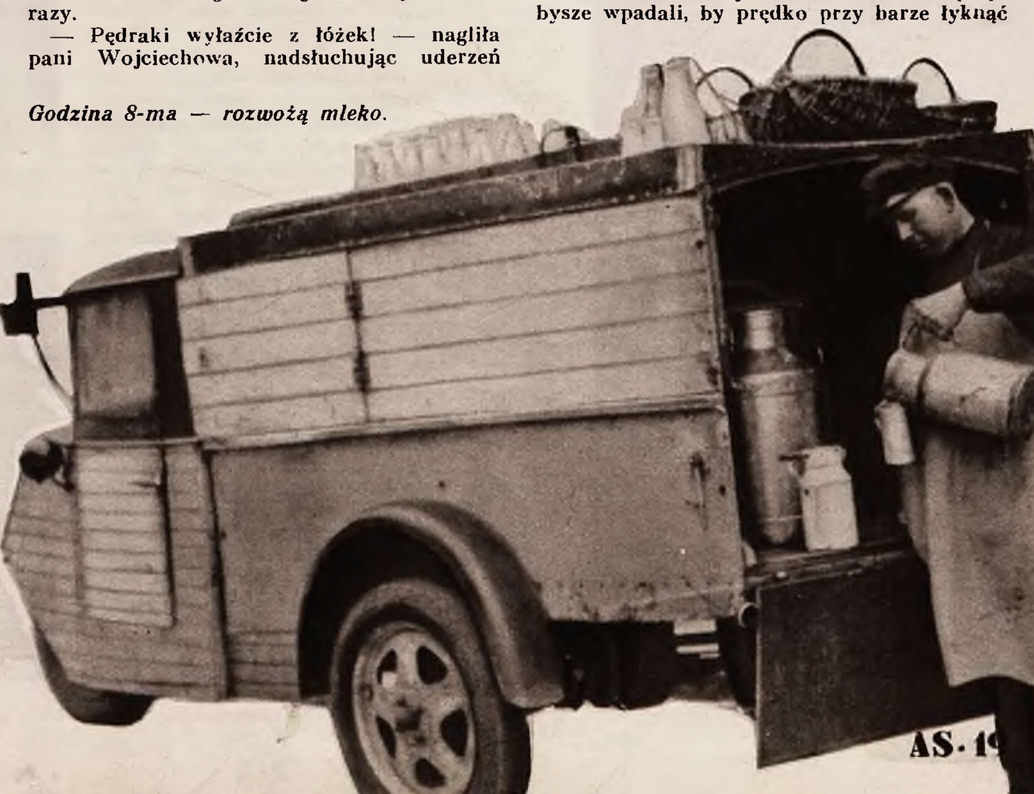
— Dwa litry mleka, kwaterkę kremówki, pół śmietanki...

Mleczarz podszedł do kranów. W tej samej chwili Wojciech odkręcił kurki w łazience. Zimna woda napełniła miednicę. Na kościele — za rogiem, zegar uderzył siedem razy.

— Pędraki wyłaźcie z łóżek! — nagliła pani Wojciechowa, nadsłuchując uderzeń zegara. Potem przywitała się z mężem, który poszedł walczyć z krawatką przed lustrem i wyjrzała na ulicę. Jechały po czarnym asfalcie samochody, szli ludzie. Zimne sklepy spożywcze otwarto. Widać było mężczyzn z niebieskiemi bańkami w rękach. Nad dachami zaróżowiło się niebo, ale słońce nie miało tego dnia zaświtać.

Przy stole było dość gwarno. Pan Wojciech miał trochę popsuty humor. Mówił coś o nerkach i kuracji. Dzieci z obrzękłemi jeszcze od snu twarzyczkami omawiały swe „szanse" w szkole. Pani Wojciechowa krajała chleb.

Wiele kawiarń już otwarto. Jedni przybysze wpadali, by prędko przy barze łyknąć



Godzina 8-ma — rozwożą mleko.



Godzina 8-ma — dzieci idą do szkoły...



Godzina 10-ta — na targu.



Godzina 1-sza — prasa drukarska rusza...



Godzina 5-ta — na dancingu...

kawę. Inni będą ślęczeć przy stolikach z pismami w ręku jak w biurze. Tramwaje dość puste. Robotnicy już pojechali. Mgła poszła w górę i niebo zszarzało. Ci i owi wstąpili do otwartych kościołów, gdzie było jeszcze wilgotno po nocy. Świece pryskały głośno.

Kiedy ksiądz wyszedł z zakrystji, by odprawić nabożeństwo za śp. męża czarnej wdowy, stojącej przed ołtarzem — wybiła godzina ósma. Prawie równocześnie zaterkotały dzwonki we wszystkich szkołach. Za dziećmi pani Wojciechowej zamknęły się drzwi klas. Na peron dworca wpadł spocony ekspres paryski. Zgrzytnęły hamulce i pompa zaczęła równomiernie sapać.

Z przedziału, pachnącego zakurzonym pluszem, zadymioną mgłą i mandarynką, wyszła Iza. Kazała wziąć walizy i obejrzała w lusterku podkrążone oczy i duże, zbyt czerwone usta. Z przeciwnej strony nadjechał pośpieszny z Wiednia. Zrobiło się tłoczno. Iza popędziła za tragarzem.

— 10.5 ekspres do Gdyni — 10.5 ekspres do Gdyni... — zaklekotał megafon za plecami dziewczyny.

Gdy Iza zadzwoniła do mieszkania państwa Wojciechów pomyślała, że może zawcześnie odwiedza wujostwo. Ale dowiedziała się od kucharki, że pani już dawno wyszła ze służącą na miasto, a pan jest u siebie w biurze. Więc Iza postawiła walizy w hallu, zrzuciła płaszcz i poszła do łazienki.

Tymczasem panią Wojciechową zdumiały ceny na targu. Kurczaki za bezcen. I w takiej ilości! Kiedy kupowała jaja obok ktoś krzyknął. Zatupotały nogi. Jakiś bezrobotny coś tam ukradł. Pani Wojciechowa napuszyła się i poszła dalej.

Rude od dymów powietrze na peryferjach rozdarł ryk syren. Tłum zakurzonych ludzi w kaszkietach wysypał się z bram fabryk. Porozsiadali się na podworcach, pod murami, obok starych pak. Zabrzęczały niebieskie blaszanki. W tym czasie kucharka państwa Wojciechów zaklęła na czem świat stoi. Zabrakło cebuli. I jakże tu przyrządzić zrazy?...

Wreszcie, kiedy zażegnana została burza cebulowa, wybiła pierwsza i maszynista, obsługujący prasy rotacyjne nacisnął guzik. Walce drgnęły. Tryby zakołysały się, wdarły w siebie i popędziły. Maszynista zadowolony spojrzał na zegar. Punktualnie pierwsza. Spod składaczki żywym strumieniem wysunął się pas gazet. Czerwone tytuły. Czarne wieści. W pięć minut, gazety czytał już majster w fabryce, pan Wojciech w biurze, dyrektor w banku i Iza, czekając na obiad.

Mijał czas, syty obiadem, udręczony opowiadaniem dzieci o szkole, senny poobiednim lenistwem. Asfalty wilgotne opustoszały. Szoferzy jedli zupę w przerwie między kursami, trzymając menażkę na kierownicy.

Dopiero o trzeciej rozpoczęło się urwanie głowy. Wprawdzie Iza spała w gabinecie, wypoczywając po dalekiej drodze. Ale zato ulica!...

Ze wszystkich stron, przecznic, placów ruszyły falangi aut, rwane na strzępy czerwonemi sygnałami, dzielone na oddziały dzwonkami alarmowemi. Asfalt dyszał i dudnił. Na przedmieściach zapełniły się trybuny sportowych placów. Zamykano biura. Pomruk tłumów rósł i opadał, przerywany gwizdkami sędziów na boiskach i klaksonami aut.

I dopiero równy rytm orkiestry na zielonych kwitnących tarasach, zasłoniętych drzewami od ulicy — modnych kawiarni, pozwolił zapomnieć o tem szaleństwie. Wiele białych par. Zaklęcia — szeptem. Ciastka z poziomkowym kremem. Popołudniowe flirty niegodne księżyca. To trwało do szóstej. Ryk syren. Brzęk pustych blaszanek.

Fabryki opustoszały. Znowu tłoczno w tramwajach. W sklepach na przedmieściach ruch. W śródmieściu w eleganckich maga-



Godzina 6-ta — robotnicy opuszczają fabryki...



Godzina 7-ma — zamykają sklepy...



Godzina 10-ta — rozpoczyna się nocne życie miasta.



Godzina 12-ta — stróże nocni na posterunku...

zynach damy nudziły się nad żurnalami...
Siódma. Gołowąsi zgromadzili się przed bramami wielkich magazynów. Po chwili zaterkotały elektryczne dzwonki i za kwadrans wyjdzie na ulicę rój midinetek. Niebo już dawno przygasło i gubiące się w szarości kontury zabłysły szeregami latarń i reklamą. Czarowne węże zaczęły harce po krawędziach domów na wyścigi z taśmą błyszczących liter. Niebo podziurawiły fajerwerki neonów. W dole na jezdniach setki samochodów. Dotąd pozamykane gmachy teatrów zabłysły światłem. Otwarto bramy.

Dzieci państwa Wojciechów poszły spać. Zjedzono malutką kolację. Trzeba było Izie pokazać teatr. Pan Wojciech trochę postękiwał, ale w gruncie rzeczy był zadowolony. Lubiał się przetryndać. Pozatem interesy były niezłe.

— Ach, gdyby nie ta noc i nerki!...

— Ale psiakrew zakorkowali ulicę — zamruczał szofer, wiozący państwa Wojciechów i Izę. Wreszcie zielone światła, dzwonek... i taksówka wydobyła się z matni. Zajechali przed bramę teatru. W kwadrans potem szkarłatna kurtyna poszła w górę.

W przerwie szmery, syk taftowych sukien i szum koronek. Wiele zapachów, biżuterji, srebrne lisy i naftalina — ten zapach starych panien.

Trotuarami sunęły dziewczęta — surowe i jaskrawe. Nad miastem łuna. W oknach małych hotelików pozasuwali story. Auta czekały w korowodach pod teatrami. Kina już się skończyły. Wybiła jedenasta.

Państwo Wojciechowie wstąpili do restauracji. Może kurczęta na zimno? Wino? Najpierw ostrygi? Wojciech mówi Izie, że interesy idą wcale dobrze.

Na ulicy żebracy gromadzą łachmany w poczekalniach tramwajowych i framugach okazałych bram, przygotowując posłania. Eleganckie dzielnice ucichły. Na przedmieściu jeszcze mały chłopak wypadł z domu do knajpy na róg po bombę jasnego dla majstra. Niebo czarne, ale deszcz nie pada.

Na wiadukcie — koło składów hałasował towarowy pociąg. Koła zagłuszyły odgłos upadającego z westchnieniem ciała. Były gwizdki, ale maszynista towarowego domyślił się, że to policja...

— No, ale już ostatnie tygodnie — powiedział pan Wojciech, siedząc w rodzinnem kole w dancingu. Wyjadę i odpocznę...

Iza rozbawiona — dużo mówiła. Pan Wojciech znalazł przy barze syna swego przyjaciela i przyprowadził go do stołu. Jakaś tam fordanserka dostała spazmów i wyprowadzono ją. Kiedy państwo Wojciechowie zabrali się do trzeciej butelczyny, fordanser dostał od grubej jejmości ładną złotą bransoletkę.

A tymczasem ulica zasypiała. Początek dały sklepy i teatry. Zniknęły czerwone węże na krawędziach kamienic i neony. Auta przystanęły pod kabaretami. Żebracy już spali. Wybiła dwunasta, potem pierwsza. Właśnie kiedy taksówka państwa Wojciechów zatrzymała się pod ich domem, z wnęki bramy wyszła jakaś para. Iza spojrzała na nich z zazdrością i rozchyliła czerwone usta, mówiąc dobranoc młodzieńcowi z kabaretu. Jeszcze w windzie myślała o nim.

W mieszkaniu pan Wojciech sprawdził zatrzaski u drzwi i pomrukując wesoło pożegnał się z żoną i Izą. Odwiedził łazienkę, wychlupał się w zimnej wodzie i znikł w swej sypialni. Jeszcze jakiś czas dochodziły głosy rozmawiających pań. Na ulicy nieliczne sylwetki i stróż nakręcający zegar. Wybiła druga.

J. M. BRZESKI.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 25 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

Jednym z najciekawszych zabytków stolicy była bezwzględnie katedra, która wystrzelała ku niebu pięknie zakreślonemi wieżami. W tej oto katedrze królowie Korawji otrzymywali z rąk Prymasa koronę królewską, podczas gdy dzwony biły, obwieszczając całemu krajowi radosną nowinę. Z katedry też ciągnął się następnie korowód królewski przez ulice miasta.

Wielki to kraj! — pomyślał Artur, rozglądając się przez okno. Można być dumnym, będąc jego władcą.

Ciągle musiał wracać pamięcią do swoich przejść, które przypominały żywo jakiś awanturniczy film amerykański. Ostatnie dni były bodaj że jeszcze bardziej wzruszające jak poprzednie, ale skończyły się szczęśliwie, gdyż wkońcu zjawiła się Helena, jego anioł opiekuńczy i razem przelecieli nad kanałem La Manche i przez pół Europy. Z wysokości dziesięciu tysięcy stóp zobaczyli granicę korawjańską i opuścili się na jedno z lotnisk, oddalone o jakie pięćdziesiąt mil od Lontz.

Tam zwolennicy monarchji przywitali go jako księcia Sergjusza Łobanowa, swego przyszłego, prawowitego króla. Najwybitniejsi monarchiści czekali na jego przybycie, a m. in. znalazł się również jenerał Mikzath, ubrany we wspaniały mundur, obwieszony licznemi orderami o kolorowych wstążkach. Zobaczywszy przybyłego monarchę, przyklęknął on na jedno kolano, aby przywitać swego pana.

Franciszek Jokai, którego Artur już poprzednio poznał na zebraniu monarchistów, zjawił się jako premjer, ubrany w stary nieco i wyświeżony frak, a witając się z Arturem, ucałował go w oba policzki.

— Witamy cię, księciu Sergjuszu, u stóp twego tronu! — wykrzyknął pełen entuzjazmu.

Podczas tych pierwszych przywitań nowego monarchy, orkiestra odegrała hymn narodowy, a Artur, ubrany we wspaniały mundur korawjański, który dostarczono mu w Paryżu, przyjmował poważnym ukłonem entuzjastyczne okrzyki swych zwolenników. Wkrótce lotnisko zapełniło się publicznością, pochodzącą z wszelkich sfer narodu. Widziało się starych wieśniaków, którzy patrząc na swego króla, płakali rzewnemi łzami i podążali, by ucałować jego rękę. Po wyczerpaniu wszelkich punktów programu przywitania zjawił się również przed księciem Szolom Asch z sardonicznym uśmiechem. Do niego właśnie zwrócił się Artur po najświeższe wiadomości.

— Zamach stanu rozwija się w całej pełni — oświadczył pełen dumy jenerał Mikzath. Wojsko gotowe jest pomaszerować na stolicę, jeżeli Wasza Królewska Mość zechce stanąć na jego czele. Ulice Lontzu zapełniają tysiączne tłumy, gotowe witać entuzjastycznie swego nowego władcę.

— Zwyciężyła sprawiedliwość — oświadczył poważnie Jokai. Nadszedł wkońcu dzień, dla którego tyle poświęciłem i na który tak długo czekałem. Tyran został zwalony ze swej wyżyny, a król wybrany przez naród zajmie jego miejsce. Niech żyje Korawja i król Sergjusz!

Słowa nie wzbudziły entuzjazmu jedynie u Szoloma Ascha.

— Tymczasem Jan Neruda jeszcze rządzi. Właściwie rewolucja dopiero się rozpoczęła.

Artur poderwał się ze swego siedzenia słysząc te słowa. Co godzinę nadchodziły od Marka Manna telegramy, w których starał się on wskazać Arturowi właściwe drogi, jakiemi mógłby dojść do ostatecznego zdobycia tronu Korawji. Wymagał od niego, aby wszelkiemi sposobami dążył do zdoby-

cia władzy, zjawił się na czele swych zwolenników w stolicy i koronował się na króla.

Młody człowiek, który swego czasu przegrał cały swój majątek w sumie 10 tysięcy funtów szterlingów w Monte Carlo — znalazł się naraz w sytuacji, w jakiej gra szła o coś znacznie większego, a mianowicie o koronę królewską. Otoczenie jego stanowili młodzi ludzie w mundurach, najwięcej jednak rzucał się w oczy jenerał Mikzath o wojowniczej i energicznej postawie, opowiadający wszystkim o sukcesach armji króla. Jokai zwrócił się do nowego monarchy z wzruszającem przemówieniem, podczas którego orkiestra grała pieśni patrjotyczne.

W ciągu przygotowań do akcji przeciwko stolicy, Helena usunęła się z pierwszego planu i tylko raz jeszcze w tych chwilach Artur zdołał z nią pomówić w cztery oczy.

— Pojadę do Lontz i będę na ciebie czekała.

— Ale dlaczegóż nie chcesz poczekać na mnie i razem ze mną zjawić się w naszej stolicy? — zapytał zdziwiony.

— Jest jeszcze dużo do zrobienia — odparła wymijająco.

I znów stała się tą tajemniczą Heleną o pięknych, szarych oczach, jaką poznał, gdy wracał z Francji „Złotą strzałą". Tyle przecież było do wytłumaczenia i do omówienia, tyle szczegółów do poruszenia, choćby tajemnicze zjawienie się owego młodego człowieka, który Artura wybawił z niebezpieczeństwa.

— Uratował on mi życie trzykrotnie — rzekł do Heleny, gdy lecieli do Korawji. — Kimże on jest właściwie?

— Nie wiem naprawdę... — odparła, uśmiechając się tajemniczo.

Fala zazdrości ogarnęła serce zakochanego księcia Korawji.

— A jakim sposobem przybył on do tej willi, aby wydobyć mnie z rąk mych nieprzyjaciół?

— Spotkałam się z nim tegoż dnia we wsi, przybyłam bowiem przypuszczając, że może już dotarłeś do nadbrzeżnego domu i sądziłam, że będziesz potrzebował mej pomocy. Spotkawszy się z nim jednak dowiedziałam się, że jesteś więźniem Korawjańczyków i że zamierza on ciebie uwolnić.

— Czy należy on do Piratów i Picadilly?

Przecząco potrząsnęła głową.

— Nie.

— Więc kimże jest w takim razie?

— Nie mam najmniejszego pojęcia. Jest to chodząca zagadka.

— A kto wysłał samolot?

— Mój ojciec. Jak tylko dowiedziałam się od niego o twojem położeniu, zatelefonowałam do Picadilly, a ojciec oświadczył mi, że natychmiast wysyła samolot. Mieliśmy ciebie uwolnić i przewieźć do Korawji, gdyż właśnie wybuchła rewolucja i twoja obecność była konieczna.

— A potem?

— Młody człowiek postanowił ciebie uwolnić. Spostrzegłszy jednego z Korawjańczyków, który został wysłany do wsi celem zakupienia artykułów spożywczych, napadł na niego nad brzegiem i umieścił w bezpiecznem ukryciu. Następnie dowiedziawszy się o numerze telefonu willi, rozpoczął rozmowę z pułkownikiem Sass, a wkrótce potem wręczył mi odpowiednie narzędzia, polecając przecięcie drutów telefonicznych w okolicy willi, podając dokładnie czas, w którym należało to uczynić.

— To ty przerwałaś komunikację telefoniczną?

Kiwnęła potakująco głową.

— Następnie zaczął błądzić w okolicy domu, trzymając mały karabinek pod pachą. Ktokolwiek tylko wychylił głowę z okna, został poczęstowany celnym strzałem. Popołudniu postanowił przebrać się za duchownego i wybrać się na rekonesans do willi. Resztę sam już wiesz, bo przeżyłeś te chwile razem z tajemniczym, młodym człowiekiem.

— Najważniejszej jednak rzeczy nikt nie zdołał mi o nim powiedzieć.

— O co ci chodzi? — spytała Helena.

— Chodzi mi o jego nazwisko i o udział, jaki brał w tej przygodzie.

Rozmowa urwała się, gdyż wkrótce zjawił się generał Mikzath, prosząc króla o przyjrzenie się swej przybocznej gwardji, która została przez niego powołana pod broń, celem towarzyszenia królowi przy wjeździe do stolicy. Dopiero po dłuższej chwili, którą poświęcił rozmowom z jenerałem i ze swojem otoczeniem, Chesham stwierdził, że Heleny nie było w jego otoczeniu, pozostawiła mu jednak kartkę. Słowa na niej skreślone przeczytał ze wzruszeniem: „Kocham cię, drogi. Gdy wyruszysz do stolicy, będę na ciebie czekała".

Wkońcu rozpoczęła się pełna barwności kawalkada w kierunku stolicy. W pochodzie brały udział tłumy barwnie ubranej ludności, pijane zwycięstwem i nadzieją. Znajdowały się tam oczywiście również polne armatki, prowadzone przez artylerję, tanki, a dwa samoloty unosiły się ciągle w powietrzu, celem wzbudzenia groźnego wrażenia u nieprzyjaciół.

— Ale czy to wszystko wystarczy? — pytał Artur z pewnem powątpiewaniem, patrząc na swoje zastępy, które miały mu utorować drogę do tronu. Cała wyprawa przypominała raczej rozbawione towarzystwo, udające się na piknik niż wojsko, maszerujące na zdobycie stolicy.

— Patrjotyzm naszych żołnierzy przełamie wszystkie trudności! — oświadczył patetycznie Jokai. Serca naszego ludu nie przeszyje żadna kula, ani żadna stal.

— Mam nadzieję, że tak będzie — odparł Artur, lecz gdzie jest jenerał Mikzath?

Zauważywszy że na mundurze jego brakuje jednego z najważniejszych orderów, jenerał zniknął celem naprawienia tego przypadkowego zapomnienia i wkrótce zjawił się znów przed królem.

— Mówił pan, jenerale — zwrócił się do niego Artur — o zdobyciu radjowej stacji Korawji. Czy mamy ją już w naszych rękach?

— Jeszcze nie, ale Wasza Królewska Mość może być pewna, że wkrótce znajdzie się ona w naszem posiadaniu.

Gdy doszło do realizacji planów partji monarchistycznej, różne rzeczy dotychczas niezauważone wyszły na jaw. Przedewszystkiem różne niedopatrzenia, zdrada, brak subordynacji. Spoczątku armja, idąc w kierunku stolicy, nie natrafiała na żaden opór. Wkrótce też żołnierze królewscy mogli zobaczyć pałac, będący jedną z najbardziej charakterystycznych budowli stolicy. Samolot armji Artura począł rzucać bomby, natomiast drugi został zestrzelony przez nieprzyjaciół.

W pewnej chwili dyktator, Jan Neruda, zaczął działać. — Ze wszystkich stron i ze wszystkich uliczek zaczęły wyrastać jakby z pod ziemi wojska republikańskie. Armja królewska nieco późno się zorjentowała, że w ulicach Lontzu jest otoczona i nie może się wycofać na wygodniejszy teren walki. Zwłaszcza na zachodnich przedmieściach stolicy doszło do krwawych starć, gdyż żołnierze królewscy znaleźli się niejako w potrzasku. — Ze wszystkich stron karabiny maszynowe poczęły prażyć maszerujących ulicami. Wkrótce w mieście ukazały się barykady, a pewien skład mebli został całkowicie wypróżniony na ich budowę. Na jednej z nich ukryty za materacem leżał człowiek, który chciał być królem Korawji, i trzymając w ręku karabin brał na cel żołnierzy nieprzyjacielskich, padających zwykle ofiarą jego kul. — Mimo zapału i bohaterstwa wojsk króla szare mundury żołnierzy republikańskich stawały się coraz liczniejsze, otaczając główną siedzibę monarchistów. Podczas zamętu wojennego nie zauważono wcale, że zniknął jenerał Mikzath, jak również przywódca patrjotów korawiańskich Jokai. Artur z trudem przekradał się pomiędzy barykadami i doszedłszy do jednego z zabitych, wyjął z jego martwych rąk karabin, z którego nadal począł strzelać. I znów brał na cel wyłaniających się przed barykadami żołnierzy, którzy raz po raz jak podcięte kłosy padali na ziemię.

Wkońcu cała wyprawa doprowadziła do sceny, która miała w sobie bardzo dużo cech ostatniego aktu efektownej sztuki scenicznej. Artur Chesham, niedoszły król Korawji, siedział w sali tronowej pałacu w Lontz, a słońce padało złotą smugą przez okna. Uszu jego dochodziły odgłosy bicia dzwonów katedralnych, zmieniającego co chwila swe nasilenie. Naprzeciwko Artura siedział Jan Neruda, dyktator Korawji. Był to człowiek starszy, o szarej niecce cerze i trzymał w zartretyzmowanych palcach pióro gotowe do podpisu.

— Przykra sprawa, młody przyjacielu — rzekł, cedząc każde słowo przez sine wargi. — Wkrótce zostanie pan odprowadzony na podwórze i rozstrzelany o wschodzie słońca.

Pióro dyktatora skreśliło jego podpis pod dokumentem decydującym o życiu Cheshama.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Helena błaga napróżno.

W dwie godziny później, podczas gdy Artur siedział w swojej celi w więzieniu, znajdującem się za pałacem królewskim i wsłuchiwał się w miarowy krok pilnującego żołnierza, inna znów postać zajęła miejsce w głębokim fotelu naprzeciwko dyktatora Jana Nerudy. Tym razem była to kobieta — Helena Mann. Pozbyła się ona podczas tej rozmowy swego zwykłego sposobu mówienia, swej obojętności i chłodu. walczyła przecież o życie ukochanego człowieka, tego, który wszystko zawdzięczał właściwie jej i teraz przegrał wielką grę, tracąc tak bliski tron.

— Zapewniam pana, że nie jest on księciem Sergjuszem Łobanowem! — tłumaczyła dyktatorowi. — Jest on pewnym Anglikiem, z którym się poznałam podczas podróży w „Złotej Strzale" i to zupełnie przypadkowo. Nie może pan go skazać na rozstrzelanie.

— Tak, ale ja zdecydowałem się stanowczo ukarać tego śmiałka rozstrzelaniem! — brzmiała harda odpowiedź.

— Czy pan uwierzy mi, jeżeli powiem, że on jest Anglikiem — zawołała Helena.

— Wierzę pani — odpowiedział dyktator — ale ponieważ młodzieniec sam chce, by uważano go za księcia Sergjusza, nie mam innego wyboru, jak tylko kazać go rozstrzelać.

W CIENIU EGZOTYCZNYCH DRZEW...

Fragment parku poselstwa angielskiego w Addis Abeba, Abisynja. (Fot. Associated Press). →



— Przecież on zrezygnuje z wszystkich urojonych roszczeń — powiedziała.

Dyktator uśmiechnął się:

— Pani jest bardzo miłą, młodą kobietą, ale sprawia pani także mnóstwo kłopotów mnie i mojemu rządowi. Mogę panią zapewnić, że gdybym nie obawiał się różnych komplikacyj z rządem ojczyzny pani, nie zawahałbym się ani chwili.

— Jak pan to rozumie?

— Kazałbym panią spokojnie rozstrzelać wraz z tym młodym człowiekiem, w którym pani najwidoczniej się kocha — oświadczył chłodno dyktator. Ale ponieważ tego uczynić nie mogę, więc mam zamiar kazać panią odstawić do granicy i zabronić pani przyjazdu do Korawji.

— Tu nie idzie o mnie — zawołała zrozpaczona — ale musi pan przyznać, że pan poprostu morduje człowieka, który nie ma żadnych roszczeń do tronu korawiańskiego. Gotowa jestem podpisać każdą deklarację w tej sprawie.

Dyktator wziął z biurka rączkę z piórem, zamaczał ją w atramencie i położył przed sobą.

— A jaką wartość przedstawia deklaracja podpisana przez miłą i sympatyczną Angielkę? — zapytał. — Nie, panno Heleno Mann. Mam zupełnie dosyć tej komedji, którą pani odgrywa. Znam dokładnie wszystkie kulisy interesów wraz z koncesjami, jakie spodziewał się zdobyć ojciec pani po obaleniu mojego rządu. Rewolucja zakończyła się jednak fiaskiem i ja jestem nadal dyktatorem. Co więcej, zamierzam umocnić swoją pozycję przez rozstrzelanie człowieka, który podaje, iż jest księciem Sergjuszem Korawji.

— Ale prawdziwy książę Sergjusz umarł — krzyknęła Helena. — Umarł w Londynie, więcej niż miesiąc temu!

— Sprawia mi prawdziwą przyjemność, że mogę to usłyszeć — potakiwał dyktator, ale wiadomości te nie doszły jeszcze do społeczeństwa korawiańskiego. Jutro o świcie, skoro młody ten człowiek stanie w obliczu plutonu egzekucyjnego i jego ciało złożone będzie w grobie, który już jest dla niego przygotowany, wówczas cała Korawja będzie wiedzieć, iż dynastja przestała istnieć a książę Sergjusz naprawdę nie żyje.

Łzy ukazały się w oczach Heleny — poraz pierwszy od czasów dzieciństwa płakała.

— Pan tego nie może zrobić — błagała — pan tego nie może zrobić!!!

— Ależ mogę, droga pani — mówił dyktator z niezmąconym spokojem — i co więcej mam zamiar tak postąpić. Jestem absolutnie niedostępnym dla wszelkich wzruszeń, dlatego niech pani nie będzie melodramatyczną. Jestem dyktatorem tego kraju i zdaje mi się, że wiem najlepiej, jak należy postąpić. Przypadkowo właśnie studjowałem dzieła Machiavelli'ego, który, jestem pewien, pomoże mi w tej decyzji.

— I nic pana nie może wzruszyć? — szepnęła Helena.

— Nic — zakończył rozmowę dyktator. Pani pociąg do Wiednia odchodzi jutro rano o godzinie 11.50. Dwóch oficerów gwardji pałacowej odprowadzi panią do stacji. Dowidzenia.



Nagle zerwała się burza rewolucyjna w śródmieściu stolicy.

Helenę odprowadzono spowrotem do jej celi.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Prawdziwy książę na widowni.

Dyktator, który był tak pewny siebie, nawet nie przypuszczał, kładąc się wieczorem do łóżka, jak niepewne było jego położenie w kraju. Właśnie w tej chwili, kiedy zagłębiał się w tajniki włoskiej mądrości politycznej, wyłożonej przez Machiavelli'ego, w ulicy, położonej około 100 m od pałacu, padł strzał, będący sygnałem prawdziwej rewolucji.

Nagle zerwała się burza rewolucyjna w śródmieściu stolicy korawiańskiej. Po półgodzinie do odgłosu strzałów z karabinów maszynowych, dołączył się głuchy trzask eksplodujących bomb, rzucanych z samolotów na pogrążone w ciemnościach ulice. Domy zapadały się w gruzy, powstawały pożary i krwawa łuna unosiła się nad miastem. Przerażony dyktator, który szybko ubierał się, słyszał na ulicach okrzyki tłumu, okrzyki, których obawiał się przez lata.

Niech żyje król!

— Samochód czeka wasza ekscelencjo! Zimny, urzędowy głos oficera gwardji pałacowej nasunął dyktatorowi myśl natychmiastowej ucieczki.

— A gdzie pójdziemy?

— W odległości 20 km jest lotnisko, ekscelencjo. Przygotowaliśmy samolot, który wywiezie pana zagranicę.

— A potem?

Oficer wzruszył ramionami. To do niego nie należało. A zresztą tem zajmują się sami wygnańcy.

— Mówiono mi ekscelencjo, że w Monte Carlo jest bardzo zabawnie.

Dyktator przygotowywał wszystko do ucieczki. W ciągu 5 minut był ubrany, w ciągu dalszych kilku minut zebrał garść banknotów zagranicznych i papierów wartościowych, które włożył do podręcznego neseseru. Jeszcze raz rzucił okiem na apartamenty, z których rządził Korawją. Ziewnął i wyszedł za zniecierpliwionym już oficerem.

„Książę" Machiavelli'ego leżał porzucony i zapomniany na lśniącym parkiecie.

W godzinę później pałac zdobyto. Buty żołnierzy rewolucyjnych dźwięczały po korytarzach. Coraz rzadziej słychać było strzały. Rewolucja skończyła się.

O świcie oddział żołnierzy prowadził Artura Cheshama przez podwórze i skierował się do pałacu. Raz jeszcze znalazł się Chesham w sali tronowej. Serdeczny śmiech pozdrowił go. Na krześle tronowem siedział ów młody człowiek, który tak często w tajemniczy sposób wplątywał się w jego przygody. Z twarzy jego biło zadowolenie, gdy silnym uściskiem dłoni pozdrowił Cheshama.

— No i cóż, spotykamy się znowu?

Zniknęła sutanna. Tym razem przystojny blondyn miał na sobie doskonale zrobione ubranie cywilne, które uwydatniało piękną jego budowę.

— Może pan mi powie — zaczął Chesham, trzymając jego rękę — kim pan właściwie jest?

Młody człowiek zaśmiał się jeszcze raz serdecznie.

— Składa się tak, że ja jestem księciem Sergjuszem Korawji.

— Pan księciem Sergjuszem?

Młody człowiek potakiwał: przez wiele lat jako wygnaniec w Anglji, a obecnie z powrotem w Korawji jako przywódca zwycięskiej rewolucji rojalistycznej.

— A dlaczego pan nie ujawnił wcześniej swego właściwego nazwiska? — zapytał Chesham.

— Otwarcie panu powiem, że byłem trochę nerwowy. Zawsze podejrzywałem, że dyktator Jan Neruda pragnął, by mnie zamordowano. Tak więc, kiedy po latach spokojnego życia w Anglji otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w kolacji w klubie Piratów — podejrzewałem zdradę. Posłałem tam zastępcę. I zamiast mnie poszedł stary, zdziecinniały już służący. On umarł na schodach domu na Piccadilly i Marek Mann myślał, że to jest prawdziwy książę.. Potem pan pojawił się na scenie, wobec czego zdecydowałem się pozostać poza kulisami i odczekać, jak wypadki się rozwiną. Niezależnie od tego przeprowadzałem moje plany i doprowadziłem je do szczęśliwego zakończenia.

— Pan zrobił więcej, o wiele więcej — wtrącił Chesham wdzięcznie. — Oswobodził mnie pan z niejednej trudnej sytuacji.

— Ale także postawiłem pana zamiast siebie niejednokrotnie w trudnem położeniu — odparł, śmiejąc się młody człowiek. Naprzykład historja z Fibi.

— To ona jest naprawdę?

— ...moją żoną. Zresztą doskonałą żoną. W tej chwili, sądzę, będzie jej w mieszkaniu doręczony telegram, któ-

Dokończenie na str. 31-ej.

GDY PANI PRZYJMUJE.

Pani bywa zazwyczaj bardzo czynna i zajęta, to też niewiele czasu pozostaje jej na składanie wizyt i przyjmowanie gości w swoim domu. Zwłaszcza na wielkie, oficjalne odwiedziny, które trzeba z uwagą i nakładem czasu i pracy przygotować, coraz jest trudniej znaleźć czas odpowiedni.

Ale pomimo tego odczuwamy wyraźnie, że życie towarzyskie, wygnane po wojnie z zacisza domowego do hałaśliwych kawiarń i dancingów, powraca znów w swe właściwe ramy — a więc pod dach ognisk domowych, które skutkiem tego ożywiają się i stają coraz bardziej samowystarczalne. Większa niż dotychczas swoboda i wyrozumiałość, pozwalają i gospodyni i gościom nie krępować się czasem, przygotowaną zastawą itd., co znacznie ułatwia krótkie, lecz miłe odwiedziny najbliższych przyjaciół u siebie w domu, zamiast w zadymionych publicznych lokalach.

Wesoła pogawędka, muzyka z płyt, czy też radjo, przetańczone parę pas, no i niezastąpiony brydż — to wszystko mamy w domu własnym znacznie sympatyczniej urządzone, aniżeli w jakimś przeciętnym lokalu.



Nie wymaga to przytem dla gospodyni znacznych nakładów starań, ani też kosztownych zastaw na przyjęcie licznych gości. Trochę sympatycznych drobiazgów, na których podamy herbatę, kawę, czy napoje chłodzące, przybory do palenia, tacki i talerzyki w minjaturowych kształtach, wykonane nawet z niedrogiego barwnego szkła, podnoszą urok zacisznego pokoju bawialnego, czy salonu, w którym przyjmuje pani swych gości.

Drobne przysmaki, czy owoce, które podamy w domu, będą napewno smaczniejsze od tego, co podają w kawiarniach i cukierniach. Zwłaszcza kawa i herbata rzadko kiedy może kompetować o smak lepszy od tej, którą naparzymy własnoręcznie, umiejętnie i... ekonomicznie.

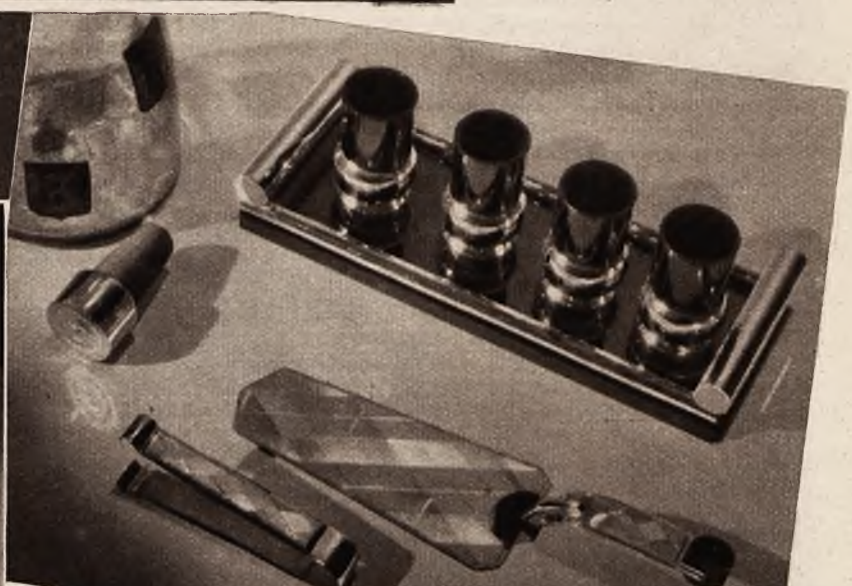
Zmysł towarzyski pani domu należy starannie kultywować, jako podstawę życia towarzyskiego, która kulturę naszą ongiś cechowała, a zatraciła się w wirze wojny i zamęcie kryzysu. Zyska na tem poziom życia rodzinnego i młode pokolenie, które się w tej atmosferze wychowa.

Mewa.

Jak ukaże się pani na proszonej herbatce.

Zamiast zapalniczek modne są... poprostu świece przy zastawie do papierosów.





Czareczki do likieru i drobiazgi do herbaty o nowoczesnym rysunku.



Kryształy są zawsze pożyteczne przy małej zastawie

Chcesz być piękną?

SREDNIOWIECZNE PORADY KOSMETYCZNE

W zbiorach Książnicy miejskiej w Toruniu, liczącej 130.600 dzieł, wśród nich wiele o bezcennej wartości — znajduje się fantastycznie ciekawa książka z roku 1594 zawierająca kilkaset przepisów na środki kosmetyczne. Książka, napisana prawie 400 lat temu, pożółkła i poczerniała od starości, zda się lada chwila w proch się rozsypie, jak już w popiół zmieniły się setki lat temu piękne i dumne patrycjuszki toruńskie, które chciwie wczytywały się w jej karty, szukając w nich sekretu alabastrowej i różanej cery. Uchylmy rąbka tej pergaminowej tajemnicy, zajrzyjmy do zatęchłej księgi, aby się przekonać o ile zmieniła się ludzka mentalność i poglądy na piękno i modę od czasu dekoktów, waporów i księżycowych kąpieli — do okresu kąpieli słonecznych, krwistych paznokci i wyskubanych brwi.

Pierwsza z trzech ksiąg „o upiększeniu i ozdobie ciała ludzkiego" zawiera uwagi ogólne i poświęcona jest na kilkuset stronach zagadnieniom pięknej cery. Druga i trzecia omawiają obszernie pielęgnacji oczu, włosów, brwi, paznokci, rąk, nóg, smukłej linji itd.

Na wstępie czytamy co następuje:

Zanim niewiasta zacznie używać środków piękności, które jej przedkładamy poniżej, niech spojrzy do zwierciadła, jaką jest jej uroda. Jeśli rozpozna, że jest szpetna cieleśnie, niech stara się o piękno ducha; jeśli uzna, że ma ciało piękne, niech się wysila, aby duch jej był odpowiednim do piękności ciała".

Upiększenie ciała winno — zdaniem autora — mieć na celu: 1) naprawienie złego mniemania o sobie. I tak np. jeśliby niewiasta miała włosy rude, co świadczy o tem, że jest pyszna i wyniosła i oddaje się jakimś złym nałogom — to będzie mogła je „zblondynować", 2) naprawienie szkód wynikłych z jakiejś okrutnej choroby np. ospy, lub z innych jakowychś nieszczęść, 3) spodobanie się i pociągnięcie mężczyzny, który pragnie ją pojąć za małżonkę, lub staranie by stać się przyjemną mężowi, któremu się jest poślubioną. Należy łączyć dbałość o urodę z czystością. Jest bowiem niegodne, aby niewiasta miała cerę brudną, ręce szorskie, lepkie i pomarszczone, paznokcie długie, nieczyste i popękane, zęby czarne i śmierdzące (puantes) i inne części ciała takoż podobnem śmieciem zbrzydzone.



Sredniowieczni „łaziebnicy".

Co to jest piękność? Autor powołuje się na Platona, Homera, Xenofonte, Arystotelese i stwierdza, że piękno w każdej dziedzinie jest czemś tak wielkiem, wspaniałem, doskonałem i szlachetnem, że nic na świecie nie może być przyjemnem, szczęśliwem i podobającem się, jeżeli nie jest pięknem. Indowie i Etjopowie na królów wybierali zawsze mężów o pięknem obliczu a lud Lacedemonji skazał na wielką grzywnę króla swego Archidamusa, albowiem pojął za żonę kobietę brzydką, która brzydkie dzieci królewskie rodzić mogła.

Trzy są warunki piękności ciała: 1) godna pochwały proporcja i harmonja wszystkich części w stosunku do całości, 2) korpulencja umiarkowana (ani za chuda ani za tłusta, 3) harmonja barw.

„Prawdziwa piękność jaśnieje przedewszystkiem u mężczyzny albowiem umysł jego jest bez porównania piękniejszy, większy, doskonalszy, milszy i solidniejszy, niż u kobiety" (ot i średniowieczne przesądy!).

Kobieta jednakowoż stworzona dla wypoczynku mężczyzny mająca żyć w cieniu domu, który „nosi na swym grzbiecie jak ślimak swoją skorupę" winna dbać o swą urodę.



Przygotowywanie kąpieli w dawnych czasach.

Doskonale piękną jest kobieta ubrana czysto bez nadmiaru ozdób, dobrze uformowana w swej osobie o pięknem obyciu, dobrych gestach, anielskim kontenansie i obliczu skromnem, spokojnem i wesołem.

Mowa jej bardzo oszczędna, głos słodki jak głos syreny, włosy blond długie, kędzierzawe, ufryzowane, faliste, bardzo lśniące. Czoło wysokie, sklepione, jasne, pogodne, brwi silnie rozdzielone, drobne, jakby delikatnym pendzelkiem namalowane oczy duże wesołe, śmiejące się, czarne, tryskające ogniem jak djamenty i tak iskrzące się, że zmuszają patrzących do spuszczania wzroku, usteczka małe, wargi koralowe, ładnie ściągnięte, podbródek krótki, policzki purpurowe z dołeczkami pośrodku, zeby małe, drobne, bielsze od śniegu i pereł.

Opisując dalsze interesujące szczegóły postaci, autor domaga się dla średniowiecznej Wenus ramion „masywnych" nogi krąglutkiej, rączek białych absolutnie nie długich bez węzłów i żył.



Sztych, przedstawiający w karykaturze gabinet odmładzający dawnych czasów.

Zofja Zelska-Mrozowicka.

Kupon konkursu na „Najpiękniejszy Uśmiech"

Życie
towarzyskie i artystyczne

Zaręczyny Fritzi Burger.



Znana wiedeńska mistrzyni w sztucznej jeździe na lodzie, Fritzi Burger, która jako mistrzyni Europy popisywała się swą sztuką w Polsce, bawiła ostatnio w kraju Kwitnącej Wiśni, skąd przywiozła sobie niebyle-jakiego narzeczonego w osobie multimiljonera japońskiego Shinkichi Nishikava. Ślub odbędzie się już w jesieni w Londynie. Na zdjęciu: Fritzi Burger w swem wiedeńskiem mieszkaniu uśmiecha się do swego egzotycznego narzeczonego.

Fot. Atlantic.

Teatr w pociągu.



Wybitna artystka dramatyczna, Stanisława Mazarekówna, bawiła wraz z całym zespołem Teatru Ziemi Pomorskiej przez miesiąc lipiec w Gdyni. Jak wiadomo, teatr ten szerzy polską twórczość sceniczną na całem Pomorzu, objeżdżając większe jego miasta, wskutek czego zespół artystyczny mieszka stale w pociągu. Na zdjęciu: Stasia Mazarekówna w swem kolejowem mieszkanku.

Fot. Nowicki — Gdynia.

Ślub króla jazzu.



W tych dniach odbył się w Londynie ślub słynnego dyrygenta orkiestry jazzowej, Harry Roy'a z córką radży Sarawaku. W uroczystościach, związanych z tym sensacyjnym ślubem wziął udział dosłownie cały Londyn. Na zdjęciu: Harry Roy, król angielskiego jazzu.

Nowa rzeźba Hukana.



Na lewo: Karol Hukan, znakomity krakowski artysta-rzeźbiarz, wykończył ostatnio popiersie znanej w krakowskich kołach towarzyskich p. Aliny Walterowej. Fot. „AS".

Annabella w filmie niemieckim.



Na prawo: Słynna francuska gwiazda filmowa, Annabella, gra po raz pierwszy główną rolę w niemieckim filmie „Variete", produkcji Bayern-Films A. G. Na zdjęciu: Annabella w stroju artystki cyrkowej.

Fot. New York Times.

CO NAM JESIEŃ PRZYNIESIE W ZAKRESIE MODY?



Trzy - częściowy komplet wełniany, złożony z płaszcza, żakietu i spódniczki.

Komplet z drobnych kwiatuszków jedwabnych do aksamitnej sukienki.

Jeszcze rozkoszujemy się sierpniowemi upałami, jeszcze plażujemy i pływamy... ale wiemy o tem doskonale, że to już ostatnie uśmiechy prawdziwego lata. Dojrzeją owoce na drzewach i nastaną chłodniejsze wieczory i ranki, a potem czeka nas szaruga jesieni, przeplatana tylko pogodnemi dniami.

Wrócimy wtedy do swych codziennych zajęć zawodowych i domowych, pochowamy do szaf lekkie i zwiewne sukienki muślinowe, a wraz z niemi kostjumy kąpielowe i plażowe, w których tak swobodnie czułyśmy się na letniskach. Zaczniemy myśleć o cieplejszem okryciu, które pozwoli nam w dalszym ciągu używać jeszcze letnich sukienek, dla zaoszczędzenia wełny, którą pozostawiamy na użytek prawdziwie dopiero chłodnych dni.





Okrywka z soboli w kształcie pelerynki z tyłu a kamizelki z przodu.

Gdy powrócimy do miast, zastaniemy przepełnione magazyny nowościami sezonu jesiennego. Kostjumy wełniane zastępują zwolna materjały płócienne tak miłe w noszeniu i praktyczne, ale niewystarczające na pochmurne dni. Jeszcze niektóre odmiany płócien fantazyjnych o grubszej konsystencji posłużą nieco dłużej. Na dalszy okres zaopatrzyć się trzeba w kostjum wełniany. Najmodniejszy kolor na te materjały, to spokojny ton popielato-szary. nieco smutny, ale tem łatwiejszy do ożywienia

barwnemi dodatkami, na które tu specjalną można i trzeba zwrócić uwagę. Bluza, kołnierzyk, krawat, szal będą zawsze kontrastowały z szarym tonem kostjumu. Użyjemy na nie materjałów wzorzystych, o motywach wszelkich rodzajów, jak pasy, skosy, kreski, kropki, kwiaty, grochy, co tylko odpowiada gustowi właścicielki.

Bardzo efektowną odmianą jesiennego kostjumu są komplety granatowej złożone ze spódniczki wełnianej, białej bluzki pikowej i pelerynki z cieniutkiej skórki zamszowej, przybranej białą. Przy zapięciu jej na przodzie dwie białe chryzantemy... Całość niezwykle efektowna i prawdziwie nowa.



Nawet i pince-nez zmienia swój kształt, stosownie do nakazów mody.

Do takiego kompletu aksamitny beret, odszyty w pracowite zakładeczki, opuszczony śmiało na czoło, czyli dokładniej, nad jedno oko i tu przybrany małą kokardką ze wstążki. Ma to swój duży wdzięk i znajdzie napewno wiele zwolenniczek.

Berety aksamitne wyrugowały narazie na dalszy plan kapelusze filcowe, jeszcze na ten okres trochę zbyt nagrzewające głowę i włosy, a to jak wiadomo wcale im na dobre nie wychodzi. Bardziej przewiewny aksamit doskonale i pod względem higjenicznym odpowiada na jesienny okres czasu.

Na strojniejsze okazje widzimy jeszcze w dalszym ciągu duże zastosowanie kwiatów, robionych z jedwabiu czy cieniutkiego aksamitu. Wykonuje się z nich całe toczki, pelerynki a nawet manszety do rękawiczek. Taki komplet umiejętnie dostosowany do aksamitnej ciemnej sukni, przedstawia niezwykłe walory, ale tak wpada w oczy, że trudno go często ubierać. — Prosty stąd wniosek, że nie będzie dostępny zupełnie dla pań o ograniczonym budżecie domowym. Niemniej jednak jako przejaw nadchodzącej mody jest bardzo charakterystyczny. To jakby pożegnanie z kwiatami, których ostatnie bukiety, zebrane z ogrodów i pól, zdobić będą niedługo wnętrza naszych domów.

Po kwiatach przyjdą futra. Powiedzmy nawet odrazu — dużo futer. Zanim się pojawią płaszcze, widzimy już teraz etole i pelerynki, przeważnie z lisów wykonywane. Srebrny lis, marzenie niemal wszystkich kobiet, jest w jesieni na czele. I to już nie w formie dotychczasowych boa, ale to jako pelerynka z podłużnych skórek, to jako inna okrywka z układanych okrągło skórek.

Elwira.



Pierścionek, bransoletka i cygarniczka w nowych fasonach.



Modna puderniczka z laki, inkrustowana w fantazyjny deseń.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZIMNA ZUPA Z FASOLI SZPARAGOWEJ. 25 dkg sparzonej fasolki gotuje się w takiej ilości wody, ile zupy potrzeba. Ugotowane, wyjąć łyżką durszlakową, pokrajać w drobne skośne kawałki i włożyć napowrót do wody. 4 łyżki śmietany roztrzepać z łyżeczką mąki, łyżeczką masła i żółtkiem. zalać gotującą zupę, pogotować minutę i odstawić do ostudzenia.
bitą śmietaną zmieszaną z owocami.

KALAFIOR Z RAKAMI. Piękną główkę kalafiora ugotować w słonej wodzie. W międzyczasie gotuje się 10 raków, następnie wyłamuje mięso ze szczypców i ogonów i odkłada. Część skorupek tłucze się z 6. dkg masła deserowego na t. zw. masło rakowe, wyciska je przez serwetkę i zagniata z dwoma łyżkami mąki na ciasto, które się rozprowadza szklanką rosołu, zagotowuje i podprawia solą i pieprzem. Sosem tym, który musi być gęsty, pokrywa się ułożony na salaterce kalafior i ubiera go mięsem rakowem i skorupkami nadzianemi ryżem lub krokietami z bułki.

PSTRĄGI Z SOSEM RAKOWYM. Małe rzeczne pstrągi, gotuje się w zakwaszonej i osolonej wodzie ostrożnie, aby się nie rozpadły i pozostawia w wodzie do zupełnego ostudzenia, poczem się je wyjmuje, osusza serwetą i układa na płaskim półmisku w ten sposób, aby każda rybka stanowiła krążek. Rosół, w którym się pstrągi gotowały, wygotowuje się tak, aby nie zostało więcej niż pół litra. miesza się go z masłem rakowem z mąką (jak podano w przepisie pod „Kalafior z rakami") zagotowuje, studzi, polewa pstrągi i podaje z lodu.

KROKIETY Z NERKI CIELĘCEJ. Uduszoną nerkę wraz z kawałkiem pieczeni oraz dwoma sardelkami sieka się drobno lub miele, podprawia solą, pieprzem oraz skórką cytrynową lub gałką muszkatułową. Osobno robi się zasmażkę z łyżki masła i mąki, dodaje sos z pod pieczeni, łyżeczkę soku cytrynowego oraz 3 żółtka, miesza wszystko na jednolitą masę, formuje z niej krokiety w formie małych kiełbasek, panieruje w jajku i bułeczce osmaża i układa kopiato na półmisku. Dookoło ziemniaczki duszone w maśle z troszką wody.

RAGOUT Z GĘSICH LUB KACZYCH PODRÓBEK. — Ugotowane w rosole podróbka obrać z kości. Wątróbkę, uduszoną w maśle wraz z mleczkiem cielęcem, pokrajać, również jak i żołądek, uduszony osobno z cebulką. Jasną zasmażkę z łyżki masła i mąki rozprowadzić rosołem, w którym się podróbka gotowały, zaciągnąć żółtkiem, włożyć pokrajane mięso, podgrzać i podać w rancie z ryżu lub makaronu.

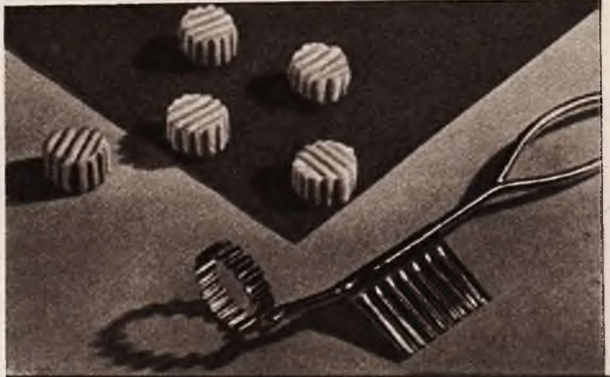
PIANKA Z MALIN. Szklankę malin przetrzeć przez włósiane sito, zasypać tą samą ilością mączki cukrowej, dodać 1. duże lub 2 małe białka i ucierać srebrną lub nową drewnianą łyżką na miseczce tak długo, aż się utworzy gęsta jasno różowa piana. Tę samą piankę sporządzać można z konfitur w miejsce surowych owoców, wtedy ilość cukru zmniejsza się o połowę. Piankę podaje się z waflami lub keksami.

FREGOLINI. 5 żółtek uciera się z dwoma łyżkami cukru, dodaje pianę z 3. białek i 3 łyżki mąki. Z lekkiej tej masy wysmaża się małe dołeczki, które się układa kopiato na ogniotrwałym półmisku, posmarowawszy je poprzednio malinową konfiturą. Z trzech białek ubija się tęgą pianę, dodaje 8 dkg cukru z wanilją, ubija jeszcze chwilę i pokrywa nią ułożone na półmisku dołeczki, posypuje krajanemi, parzonemi migdałami i cukrem kryształowym, zrumienia w gorącym piecu i szybko podaje. Legomina ta musi być robiona tuż przed wydawaniem obiadu, inaczej opadnie.

LEGOMINA Z JABŁEK. Równej wielkości jabłka ołupane i wydrążone z pestek i łusek, gotuje się w wodzie z cukrem, łupką cytrynową i troszką wina, uważając, aby się nie rozpadły. Ostudzone wyjmuje się z soku, w którym się gotowały, układa na szklanej salaterce, napełnia wydrążenie galaretką porzeczkową, wiśniową lub każdą inną i ubiera gęstym kremem waniljowym lub bitą śmietaną.

KOMPOT Z SUROWYCH OWOCÓW. Różne sezonowe owoce, oczyszczone i pozbawione pestek, kraje się (o ile możliwości nożem z srebrnem lub kościanem ostrzem, (owoce zmieniają smak od stali) na drobne części, układa na salaterce, posypuje siekanemi orzechami i polewa gorącym gęstym syropem cukrowym z kieliszkiem rumu lub maraschina, przykrywa i ostudza, następnie stawia na lodzie. Podaje się bardzo zimny z kruchemi ciastkami lub waflami. Sc. Ko.





KUCHENNE „ZABAWKI".

Wśród rekwizytów dobrze zaopatrzonej kuchni powinny znaleźć się t. zw. foremki wykonane z blachy, o przeróżnych fantazyjnych kształtach, służące do odlewania z ciasta naczyniek, w których podczas przyjęć podaje się kremy, owoce, sałatki itd. (zdjęcie u góry).

Do tej samej kategorji „zabawek" kuchennych należą metalowe pierścienie o linji zygzakowatej, wykrawające z masła artystyczne krążki, które podane do śniadania lub podwieczorku, zdobią dobrze nakryty stół. (Zdjęcie u dołu).

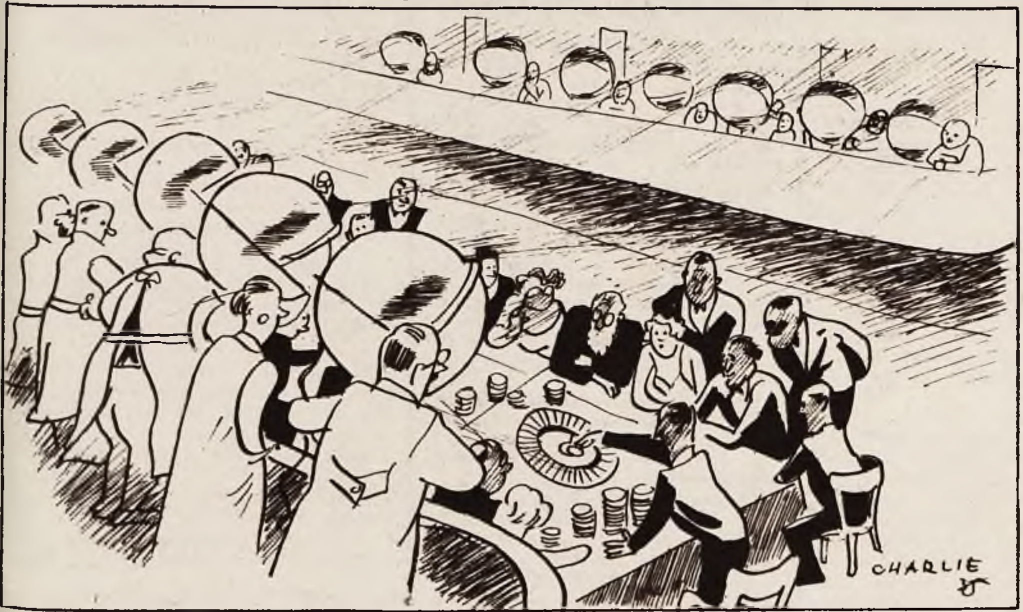
7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może byc w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 34 — SIERPIEŃ — Dni 31
Niedziela **18** Heleny ces. 19 Ab	Zupa ryżowa z parmezanem. Kalafior z rakami. Gęś pieczona z kapustą parzonką. Legomina z jabłek z kremem. Kolacja: Zimna gąska z ogórkami.
Poniedziałek **19** Bolesława, Ben. 20 Ab	Rosół z kluseczkami wątrobianemi. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Pieczeń cielęca z jarzynkami. Fregolini. Kolacja: Krokiety z nerki cielęcej z sałatą
Wtorek **20** Stefana kr., Ber. 21 Ab	Zupa pomidorowa czysta. Ragout z gęsich lub kaczych podróbek. Befsztyki z pommes frittes lub duszonemi w maśle ziemniaczkami. Kompot z surowych owoców. Kolacja: Twarde jaja w sosie musztardowym.
Środa **21** Joanny Frem. 22 Ab	Zupa perłowa na śmietanie. Płatki z duszoną kapustą. Kurczęta nadziewane pieczone z koprem. Marchewka z groszkiem. Placek kruchy z morelami. Kolacja: Ziemniaczki z masłem, kwaśne mleko
Czwartek **22** Tymoteusza, Fil. 23 Ab	Zupa malinowa z grzaneczkami. Rizi-bizi /ryż z zielonym groszkiem./ Polędwica wieprzowa z fasolką zieloną na kwaśno. Tort kruchy z porzeczkami i bitą śmietaną. Kolacja: Wątróbki gęsie z ryżem lub szynka z tatarskim sosem.
Piątek **23** Filipa 24 Ab	Chłodnik z ogórków. Faszerowana kapusta. Pstrągi na niebiesko z masłem i ziemniaczkami. Ryż z konfiturą i bitą śmietaną. Kolacja: Pstrągi w rakowym sosie z lodu.
Sobota **24** Bartłomieja ap. 25 Ab	Rosół Julienne z płatkami. Pomidory nadziewane mięsem z makaronem. Potrawa z kaczki z buraczkami. Kompot mięszany. Kolacja: Hachée z mięsa rosołowego z sadzonemi jajami.

HOCKI-KLOCKI

UDOGODNIENIA DLA KURACJUSZY.



Dzięki zainstalowaniu lamp kwarcowych kuracjusze, którzy pragną się opalić, nie muszą opuszczać kasyna gry!... *Rys. Charlie.*

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. WSPOMNIENIA WIELKIEJ WOJNY.

W armji austrjackiej podczas Wielkiej Wojny służyło pięciu przyjaciół, nazywających się Kopczyński, Lewandowski, Łada, Marciniak i Nowak. Jeden z nich zginął w roku 1917.

1) Kopczyński był księdzem katolickim.

2. Żona zabitego była siostrą pani Marciniakowej.

3. Córeczka pani Nowakowej umarła na szkarlatynę.

4. Łada żałował, że nie może wracać do domu z Nowakiem.

5. Pani Marciniakowa zawsze wyrażała żal, że nigdy nie miała siostrzeńca ani siostrzenicy.

Kto był zabity na wojnie?

2. DOWCIP PANA DOWCIPNISIA.

— Czy zauważyliście — powiedział pan Dowcipniś — że ten tydzień obywa się bez litery k? I wymienił siedem po sobie następujących dni tygodnia — rzeczywiście ani razu tej litery nie używając. W jakim dniu tygodnia to się działo i jakie nazwy dni — nie daty miesiąca — wymienił pan Dowcipniś.

HUMOR ZAGRANICZNY

NA POKŁADZIE „NORMANDIE".



(Le Rire — Paryż).

— Proszę nam powiedzieć, panie oficerze, jak długo będzie jeszcze wiał ten wiatr?

— Ja przypuszczam, że jeszcze długo, moje piękne panie! Oby jak najdłużej!....

Ciąg dalszy ze str. 15-ej.

„Człowiek z maską" słusznie zaliczany jest do najbardziej interesujących postaci pomiędzy iluzjonistami. Pochodził z Południowej Ameryki i podróżował wiele po Europie, zdobywając wszędzie wielkie sukcesy swemi sztuczkami z kartami. Maska, którą stale nosił, nie ukazując nigdy twarzy publiczności, dodawała jego postaci wiele tajemniczości.

Z dzisiaj żyjących magików dwaj posiadają sławę światową. Ben-Ali i Gustaw Fasola. Obydwaj występują w kostjumach: Ali jako Pers, Fasola w pięknym ubiorze hinduskim.

Głównym numerem Ben-Alego jest gabinet duchów. Na ciemnej scenie dzieją się niesamowite rzeczy. Szkielety i czaszki ludzkie latają w powietrzu, przyczem Pers czaruje je jakiemiś tajemniczemi zaklęciami. I tutaj można wszystko wytłumaczyć zapomocą sprawnie funkcjonującego mechanizmu. Często już próbowano naśladować te sztuczki, ale bez większego powodzenia.

Fasola, Anglik z pochodzenia, jest właścicielem teatru iluzjonistycznego, z którym chwilowo odbywa tournee po świecie. Popisuje się szeregiem numerów, które wypełniają cały wieczór.

Prawdą jest, że wszystkie sztuki można łatwo wytłumaczyć, że zawsze tkwi w tych „cudach" jakiś trick i bluff. Nie wolno jednak zapominać, że poza tem zawód iluzjonisty wymaga ciężkiej, codziennej pracy, nieustannego treningu, cierpliwości i zręczności. Najprostsze chwyty muszą z całą dokładnością i pewnością być opanowane, gdyż najmniejsza niezręczność może spowodować nieudanie się całego występu i utratę ciężko zdobytej sławy.

(Dokończenie w następnym numerze).

Dokończenie ze str. 24-ej.

ry spowoduje, że za kilka dni przyjedzie tutaj.

— Przypuszczam, że Fibi przyjedzie — zauważył Chesham.

— O, jestem całkiem pewny, że przyjedzie — powtórzył prawdziwy książę Sergjusz. Zawsze miała niezaspokojone pragnienie, by nosić płaszcz z gronostajami i nazywać się królową.

— Więc ona będzie królową Korawji?

— Dlaczego nie. Korawja będzie tak samo dumna ze swojej królowej, jak ja jestem dumny z mej żony.

— Artur! — Ktoś wykrzyknął jego imię. Chesham obrócił się. Naprzeciw niego stała Helena. W tej chwili Artur zapomniał o rewolucji, o dyktatorze, o świeżo obwołanym królu Korawji. Widział jedynie przed sobą kobietę, której szare oczy patrzyły się na niego z miłością. A jeżeli mężczyzna widzi to — cały świat dla niego może nie istnieć.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Zakończenie.

W dwa dni później Marek Mann przykuty jeszcze do swego wózka, siedział w swoim domu na Picadilly, zagłębiając się z uwagą w pliku depesz, które trzymał w ręku.

Juljan, uważający Juljan, stał u jego boku. Był również przy nim młody brunet, słuchający z zaciekawieniem dobrych nowin, jakie przynosiły telegramy.

— Znowu wielki sukces przedsięwzięcia Klubu Piratów — powiedział Marek Mann. — Koncesja kopalniana jest zapewniona. Król Sergjusz i młody Chesham doszli do porozumienia i podpisali umowę. To naprawdę „byczy chłop" — ten Artur. Przyniósł mi zarobek półmiljonowy.

— Czy pan jest pewien, że niczego nie zabrał dla siebie? — zauważył Geofrey.

Marek Mann uśmiechał się zadowolony.

— Ma pan rację, Geofrey. Obawiam się, że straciłem Helenę. I choć mi doprawdy niezmiernie przykro, muszę powiedzieć jednak, że pan także ją stracił.

Żelazny student medycyny przytakiwał.

— Sądzę, że będę musiał w przyszłości zająć się bardziej dokładnie fizjologją — dorzucił gorzko.

Ale Marek Mann śmiał się dalej i zwrócił się do Juljana:

— Mam ochotę zakupić kilka nowych krawatów, Juljanie — powiedział. — Zawiezie mnie pan do naszego sklepu i tam będziemy je wybierać.

— Tak jest, szefie.

I Juljan znacząco mrugnął oczyma w kierunku zdumionego Wintertona.

Koniec.

TO WARTO POZNAĆ...



W **Warszawie** w Operze dzielna dyrektorka, Korolewicz - Waydowa, wystawia obecnie „wesołą historję romantyczną“, przemiłą operetkę **„Rose Marie“**. Widowisko przygotowano z niezwykłą starannością i przepychem, dając nową bogatą oprawę sceniczną, wielki balet ze 150 osób, tłumy solistek, chórzystek i najlepszych artystów z Lucy Szczepańską na czele. Reklamy tego widowiska głoszą, że „Rose Marie“ grano 3000 razy w Paryżu, a 8000 w Nowym Jorku. W Warszawie osiągnąć powinno to widowisko kilkaset przedstawień. Zasługuje na to.

W **Łodzi** gra teatr miłą i bezpretensjonalną farsę p. t. **„Studenci“**. Jest to popularna „Ciotka Karola“, podziwiana jeszcze przez nasze babki, która teraz odmłodziła się, zmieniając tylko tytuł. Bohaterem premjery łódzkiej jest komik poznański Szubert, który wkrótce przybywa do Krakowa.

We **Lwowie** Teatr **Rozmaitości** wystawił obecnie komedję **„Mąż trzystu tysięcy“** w opracowaniu Anatola Krakowieckiego. Pełną humoru i zabawnych sytuacyj komedję, wyreżyserował Bronisław Dąbrowski, a cały zespół z Wandą Siemaszkową na czele, doskonale bawi publiczność.

W Teatrze Nowym w Kaliszu pracowity i zasłużony artysta Władysław Pietruszyński święcił jubileusz 25-lecia swej pracy scenicznej, grając rolę Żdżarskiego w **„Dla szczęścia“** Przybyszewskiego.

Teatr Ziemi Pomorskiej gra obecnie **„Morphium“** z Żyteckim w roli głównej. W **Poznaniu w Teatrze Polskim** gości warszawska Reduta, grając po raz 270-ty **„Teorję Einsteina“** Cwojdzińskiego. **(swb)**

NOWE KSIĄŻKI.

Antoni **Wiśniowski**, autor powieści **„Serce w koszu“** — powieści, powiedzmy to odrazu, ciekawej, miłej, dowcipnej i dobrej, twierdzi w swym książkowym debjucie, że naszą współczesną beletrystykę można podzielić wedle tematu na kryminalną, która morduje hurtownie swoich bohaterów i na filantropijną, która morduje czytelnika. Poza tem uważa autor, że w współczesnej literaturze polskiej wyróżnić można 3 kategorje książek: nagrodzone, piękne, książki do czytania. „Jako autor pragnę mieć do czynienia tylko z tym ostatnim rodzajem twórczości“. Powieść Wiśniowskiego napewno będzie poczytna, bo nie morduje ani bohaterów, ani czytelników, przeciwnie, tematem jej jest miłość, małżeństwo — ale jakie? — z rozsądku, czy z miłości? A może lepiej z ogłoszenia matrymonjalnego?

Treścią powieści są przygody i przeżycia człowieka, który szuka żony przy pomocy anonsu matrymonjalnego. Ponadto w powieści tej jest wiele dowcipnych dygresyj, satyrycznych wycieczek, przyczem dostało się tam wiele słów prawdy Iłłakowiczównie, Leśmianowi, Kurkowi i in. Powieść rozpoczyna się dedykacją: „Pięknym i miłym nieznajomym Czytelniczkom z wdzięczności za to, że żadna z nich nie jest moją żoną — książkę tę poświęcam...“, a kończy się parodją recenzyj z „Serca w koszu“, jakie napisaliby Irzykowski, Słonimski, Krzywicka, Boy-Żeleński i in.

Książka miła i dobra, tak, że nawet bez poleceń znajdzie czytelników, a zwłaszcza czytelniczki. **(swb)**

* * *

Nakładem „Roju“ ukazała się ostatnio bardzo ciekawa książka redaktora **Konrada Wrzosa** p. t. **„Rewolucja w Grecji“**. Jest to zbiór reportaży z podróży po Helladzie w okresie ostatnich wielkich wstrząsów politycznych, w których Venizelos odegrał tak wybitną rolę. Red. Wrzos, słusznie zwany polskim Knickerbockerem, ujął przebieg tych ciekawych wydarzeń w formę niezwykle żywego opowiadania, w którem prawdziwą perłą jest głośny wywiad z wodzem powstańców, Venizelosem. Już poprzednie prace red. Wrzosa, „Oko w oko z kryzysem“ i „Kiedy znowu wojna?“ spotkały się ze szczerem uznaniem ze strony zarówno krytyki, jak i licznych czytelników, jako że reprezentują rzadki u nas typ książkowego reportażu, który nie wzorując się na zagranicznych analogicznych pracach, wytworzył w książkach red. Wrzosa swą oryginalną formę. **el.**



Miłośnicy pianistycznej muzyki jazzowej znajdą w kilku podanych tu płytach niezwykle obfity materjał informacyjny i porównawczy, odnoszący się zarówno do samej techniki interpretacyjnej, jak i przedewszystkiem do obecnych form i faktury kompozycyj, bądź zgóry przeznaczonych dla fortepianowego wykonania, albo tylko dla tych celów specjalnie opracowanych. Są to utwory pochodzenia wyłącznie amerykańskiego, nierzadko wyjątki ilustracji dźwiękowców, które zyskały sobie już światowy rozgłos.

Przejdźmy do poszczególnych płyt:

Na pierwszem miejscu musimy postawić dwie kompozycje **Johna Greena** z filmu „Big Business“, „Not Bad“ i „What Now?“, nagrane przez kompozytora i Carroll Gibbonsa na dwóch fortepianach, z lekkim podkładem zespołu jazzowego. **„Not Bad“** — to prawdziwe cacko wśród foxtrotów, odznaczające się niezwykłą rytmiką i swoistym stylem. **„What Now?“** reprezentuje typ prawdziwie wartościowej piosenki amerykańskiej, a faktura tej kompozycji zasługuje na specjalne podkreślenie. Wykonanie sprawia satysfakcję słuchaczom, którym nie obce są arkana tego rodzaju sztuki pianistycznej **(Columbia DM. 1902).**

Popularny król angielskiego jazzu, dyrygent słynnego zespołu „Tiger Ragamuffins“, **Harry Roy**, popisuje się kapitalnem solem fortepianowem na płycie **Odeon. O. 253761.** Wiązanka znanych przebojów, wśród których błyszczą takie perły jazzowe, jak „Memories of you“, „Rain“, „Goodbye Blues“ i in., nabiera w interpretacji tego świetnego pianisty zupełnie nowych wartości.

Ciekawym eksperymentem okazuje się zestawienie tria fortepianowego, które odznacza się zupełnie wyjątkowem brzmieniem. Na płycie **Odeon. O. 253746** słyszymy właśnie taką fortepianową orkiestrę, wykonującą z akrobatyczną wprost zrecznością dwie groteski amerykańskie: **„Finesse“**, Maltina i Dolla, oraz **„Elektryczny fortepian“**, Fishera. Anonimowi wykonawcy (etykieta nie wymienia ich nazwisk) — to zespół, oddający z precyzją nieraz niezwykle trudne połączenia harmoniczne, rozłożone na poszczególne instrumenty w postaci niespodziewanych, — a przez to efektownych breaków. Obie kompozycje nie przedstawiają specjalnych wartości muzycznych. **el.**



Niedziela, 18 VIII. 1935 r.

9.30: Transmisja Uroczystości IX Marszu „Szlakiem Powstańców Śląskich nad Odrę“.
10.30: Transmisja Nabożeństwa.
12.20: Poranek muzyczny.
14.00: „Przyjemne piosenki“ — (płyty).
16.45: Szkic literacki.
18.15 Muzyka operetkowa.
18.45: Odczyt „Granica polsko-sowiecka“.
19.25: Grieg: Ballada op. 24 w wykonaniu L. Godowskiego.
21.00: Koncert.
21.30: „Na wesołej lwowskiej fali“ (ze Lwowa).
22.00: Wiadomości sportowe.
22.20: „Nasza marynarka gra“.
23.05: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 19 VIII. 1935 r.

12.15: Koncert orkiestry.
13.00: Chwilka dla kobiet.
16.00: Audycja dla dzieci.
16.15: Muzyka taneczna.
17.00: Recital wiolonczelowy.
18.15: „Cała Polska śpiewa“.
19.30: Audycja żołnierska.
20.10: Arje i duety operowe.
21.00: Koncert symfoniczny.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: Mała Orkiestra P. R.

Wtorek, 20 VIII. 1935 r.

12.15: Muzyka taneczna.
15.25: Wiadomości o eksporcie polskim.
16.15: Koncert solistów.
17.00: „Od gawota do foxtrota“ Koncert.
18.45: Fantazje operetkowe.
20.10: Koncert.
21.30: Koncert orkiestry.
22.30: Wiadomości sportowe.
22.40: Koncert orkiestry.

Środa, 21 VIII. 1935 r.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“ — koncert.
13.00: Chwilka dla kobiet.
13.05: Muzyka hiszpańska.
18.00: Wesoły skecz.
19.10: Transmisja z Salzburga op. w 3 aktach W. A. Mozarta „Uprowadzenie z Seraju“.
21.35: Reportaż z cyklu „Jak wieś żywi miasto“ wygłosi prof. Stefan Biedrzycki.
21.45: Koncert Chóru Dana.
22.05: Wiadomości sportowe.
22.15: Koncert wieczorny.

Czwartek, 22 VIII. 1935 r.

12.15: Koncert solistów.
13.05: Arje i pieśni hiszpańskie.
16.00: Wesoła audycja dla dzieci.
16.15: Pieśni ludowe Dalekiego Wschodu.
16.50: Z „Pamiątek Soplicy“ H. Rzewuskiego.
18.00: „Książka i wiedza“.
19.30: Muzyka.
20.10: Koncert.
21.30: Słuchowisko p. t. „Głupstwo nie martwmy się“.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: Mała Orkiestra P. R.

Piątek, 23 VIII. 1935 r.

12.15: Koncert.
13.00: Chwilka dla kobiet.
15.25: Wiadomości o eksporcie polskim.
16.15: Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
17.30: Wspomnienie o królu tenorów.
18.00: „Na terenach popowodziowych“ — reportaż, wygł. płk. Tadeusz Tomaszewski.
18.30: „Skrzynka ogólna“ dr. Marjan Stępowski.
18.45: Walce symfoniczne (płyty).
19.50: Aktualny monolog.
20.55: ‚Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski“.
21.00: Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: Muzyka salonowo-taneczna.

Sobota, 24 VIII. 1935 r.

12.15: Muzyka.
13.05: „Na polską nutę“ — koncert.
14.30: Nowości z płyt.
15.25: „Nasz handel morski“.
16.15: Koncert solistów.
17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk“ — Koncert.
18.00: Poradnik sportowy.
18.30: „Przegląd wydawnictw“ — omówi prof. Henryk Mościcki.
20.10: Lekka audycja muzyczna.
21.00: Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30: Koncert w wyk. Orkiestry P. R.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: „Kukułka wileńska“.
22.30: Mała Orkiestra P. R.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.